

Rozdział XIII
DO KOŃCA UMIŁOWAŁ

PIECZĘĆ BOŻA

Dam znak w tobie.

(Pan Jezus do Józefy – 20 września 1920)

Zaczął się grudzień 1923 roku. To ostatni miesiąc, który Józefa ma spędzić na ziemi. W atmosferze pokoju i ładu, z właściwą sobie mądrością, wszechmocą i zupełną swobodą, Król Miłości dokończy Dzieła poprzez swe kruche narzędzie.

Jest to odpowiednia chwila, aby rzucić okiem na duszę Józefy i dopatrzyć się w niej śladu Bożej pieczęci, która niejako potwierdza wiarygodność jej misji.

„Drzewo poznaje się po owocach”. Ta zasada ewangeliczna, która wyszła z ust Mądrości Przedwiecznej, jest na ziemi miarą wszelkiej cnoty i wszelkiej działalności nadprzyrodzonej.

Odpowiadając pewnego dnia na gorącą, w tajemnicy zanoszoną modlitwę przez duchownych kierowników Józefy, Pan Jezus rzekł do pokornej siostry, która się niczego nie domyślała: „Niech Mnie nie proszą więcej o znaki, Józefo. Dam znak w tobie”. Rzeczywiście, odpowiedź Boża została odcisnięta na każdym dniu jej życia zakonnego, naznaczając na nim rysy, które nikogo nie mogą omylić.

Pieczęć tę widać w dziecięcej prostocie, z jaką Józefa wchodzi bez trudu w świat Boży. Należy ona do tych dusz maleńkich i bardzo prostych, które zachwycają Serce Króla i odkrywają Jego tajemnice. Uderza w stosunkach z nią jej nieznanomość siebie, pełna ufności uległość i szczerość. Żadnego wyszukania w jej pobożności, żadnych komplikacji w jej życiu. Silna postawa wiary chroni ją przed przesadą i przelotnymi porywami. Zmierza prosto do Boga. Ta prostota, która sprawia, że Józefa staje bez wysiłku na płaszczyźnie objawień Bożych i że przeżywa swe doświadczenia, nie zgłębiając ich nadzwyczajnego znaczenia, przenosi ją zaraz potem, bez trudności, na poziom zwykłego życia.

Zdaje sprawę ze swego postępowania jak dziecko, nie mając żadnych pretensji. Ten jej sposób przekazywania objawień Pana Jezusa pozwala dostrzec pod osłoną naiwnej, choć zawsze pełnej uszanowania szczerości, jej wewnętrzne spojrzenie skierowane jedynie na Boga. Nawet styl i charakter pisma w notatkach pozostawionych przez Józefę jest wyrazem duszy przejrzystej i bez żadnych tajników.

Pokora i miłość, ten podwójny rys Serca Bożego, uznany przez Kościół za cechę charakterystyczną świętej Założycielki Zgromadzenia Najświętszego Serca Jezusa Magdaleny Zofii Barat, jest także znakiem, wyciśniętym przez Boga na cnocie Józefy.

Pokora nadaje tej prostocie coś poważnego i dojrzałego, co wypływa z poczucia nicości oglądanej w prawdzie. Przez dłuższy czas, dumną i żywą naturę Józefy dużo kosztowały te zewnętrzne akty pokory, których wymaga życie zakonne. Pan Jezus dopuścił to niewątpliwie, aby miała zawsze pole do ćwiczenia swej miłości w drobnych rzeczach i aby na widok swej słabości, mogła się uważać rzeczywiście za ostatnią ze wszystkich. Ale szczerłość jej pokory ma inny wymiar. Zapomnienie i ustawiczna ofiara z siebie są w niej logicznym następstwem przekonania o swej nicości. To przekonanie, tak prawdziwe i tak odbijające się w jej zachowaniu, wypływa z jej ducha i często stanowi źródło walk, w które obfituje jej droga. Józefa zgadza się na tę drogę jedynie dzięki heroicznej nieraz uległości wobec woli Bożej, bo jej własna wola jest tak bardzo temu przeciwna. Niedowierzenie zaś sobie, oderwanie się od własnego sądu, pokorne zaufanie w stosunku do władzy spotyka się u niej na każdym kroku.

Pokora siostry Józefy jest tym prawdziwsza, że przechodzi w miłość, w miłość nadprzyrodzoną, która z dnia na dzień bardziej upodabnia jej serce do Serca Jezusa.

Gdyby jej cnota była mniej pewna, Józefa mogłaby się wynosić z powodu nadzwyczajnych łask, trzymać się z dala od otoczenia, unikać wspólnej drogi i zamknąć się w uczuciu upodobania w samej sobie. Nic z tego u niej nie widać. Im bardziej Serce Jezusa odsłania jej swe tajemnice i napenia ją swym życiem, tym więcej w niej otwiera nowych źródeł miłości, które tryskają przy najmniejszym kontakcie z siostrami. Ona, tak bliska Niewidzialnego i pogrążona w Bogu, jest dla sióstr co dzień lepsza i bardziej usługująca; czuje się, że nie stawia granic w dawaniu siebie, w pracy i w modlitwie. Stałym horyzontem jej życia stał się cały świat, który pragnie pozyskać dla Boga. A równocześnie jej uważne oko nie pomija żadnej sposobności, aby komuś zrobić małą przyjemność. Obok świata dusz i swej zakonnej rodziny ma jeszcze miejsce w swym sercu i dla innego świata, będącego odbłaskiem piękności Ojca i darem Jego dobroci, zwanego przez nas naturą: są to ptaki, owady i kwiaty; niebo i gwiazdy. Józefa kocha i obejmuje to wszystko miłością szeroką i mocną, prostą i naiwną, która zachwyca Serce Pana, świadczy bowiem o miłości do Niego.

Jednak najważniejszym znakiem jest posłuszeństwo i to przez nie Pan Jezus podkreśla swój wybór. Posłuszeństwo, które świadkowie codziennego życia Józefy uważali często za charakterystyczne dla jej zakonnej duszy, nabrało jeszcze większej wyrazistości na płaszczyźnie nadprzyrodzonej, na której stawia ją wola Boża. Kontrola¹ nad zdarzeniami jej życia i badanie Ducha, który ją prowadzi, przedziwnie uwypuklają to doskonałe poddanie umysłu i serca: żadnego pragnienia, żadnego zwrócenia na siebie uwagi, zupełna zgoda na tę linię postępowania, którą jej wyznaczono, pełne zapomnienie o sobie, które nie pozwala jej nigdy wracać do otrzymanych łask, aby w nich szukać upodobania. Józefa, pisząc swe notatki jedynie z posłuszeństwa i z wielką odrazą, nie prosi nigdy o pozwolenie, aby je odczytać. Wszystko oddaje i pozostawia

przełożonym. Od początku nauczył ją Pan Jezus tej zupełnej zależności na drodze, którą chciał ją prowadzić. Wystarczy przypomnieć już wyżej cytowane słowa: ***Pociągnąłem cię do mego Serca, abyś żyła jedynie po to, by słuchać. Wiedz dobrze, że jeśli Ja cię proszę o jedną rzecz, a twoja matka o coś innego, wolę, abyś słuchała raczej jej niż Mnie. Idź i poproś o pozwolenie*** – nalega, aby ją utrzymać w wierności dla otrzymanego polecenia i sam jej objaśnia, do jakiego stopnia i w jakich szczegółach ma być otwarta i szczerą, powolną i uległą. Ileż razy w tej lub innej formie głosi jej tę wielką naukę życia zakonnego: ***Szukaj Mnie w swej matce przełożonej. Przyjmij jej słowa tak, jakby pochodziły z moich ust. Jestem w niej, by tobą kierować.*** Zawsze Józefa rozumiała posłuszeństwo w tym duchu wiary.

Miłość dla reguły i dla życia wspólnego stanowi w niej jakby oprawę łask Bożych i chroni ją przed złudzeniami i zasadzkami szatana. Te dwie rzeczy otacza Józefa wprost kultem, a dowodzi tego przez wspaniałomyślną wierność. To umiłowanie życia wspólnego i zwyczajnego, świadczy o tym, jak trzyma się ona wypróbowanej drogi życia zakonnego. Jedynie wyraźne życzenie Pana skłania ją do opuszczenia zwykłej drogi i wstąpienia w ślady Serca Jezusa. Reguła, którą wiernie zachowuje, wymaga od niej w pewnych godzinach wielkiej siły woli i męstwa, choć otoczenie nie zdaje sobie z tego sprawy. Mimo gróźb szatana i pewności, że czeka ją walka, skoro tylko wzywa ją dzwonek, opanowując swą lękliwą naturę idzie bez wahania. Jej miłość, przekraczająca zwykłą miarę, przeciwstawia się wszystkiemu, byle by pozostać wierną.

Czy trzeba jeszcze dodawać, że pieczęć Boża widoczna jest również w tej doskonałej zgodności, jaka zachodzi między tak umiłowaną przez Józefę regułą, a pouczeniami Serca Jezusa, między duchem, który je ożywia, a tym, którego święta Założycielka pozostawiła swym córkom: to jest duchem miłości i wspaniałomyślności, duchem wynagrodzenia i gorliwości, który powinien cechować każdego członka Zgromadzenia Najświętszego Serca Jezusa, nadając mu rysy oblubienicy, zertwy i apostoła. Józefa, odznaczająca się w wysokim stopniu tym duchem, została w nim ugruntowana przez samego Pana Jezusa. W świetle Bożym łaski, które otrzymuje, nigdy nie równoważą podstawowej łaski jej powołania: wartości posłuszeństwa i pewności, jaką daje życie regułą.

Obiecany znak uwidaczniał się więc w niej dzień po dniu i godzina po godzinie, w szczegółach życia zakonnego, podczas gdy otaczało ją milczenie i nikt nie przypuszczał, jak wielkoduszna miłość ukrywa się w tej codzienności. Ale, jak świadczą o tym teksty poprzednie, są godziny, dni, a nawet miesiące, kiedy jej posłuszeństwo i poczucie obowiązku, jej męstwo i poddanie się woli Bożej, jej wiara i zdanie się na Boże kierownictwo, zdają się sięgać heroizmu. Ileż razy świadkowie tych walk i cierpień, przekraczających ludzkie doświadczenie, musieli podziwiać w tej duszy tak prostej, swobodę i moc łaski – nieomyślne znamię cnoty!

Historię jej życia Bóg przypieczętuje śmiercią, którą jej zapowiedział. Pan Jezus i Matka Najświętsza mówili o niej Józefie kilka razy i chociaż starali się utrzymać ją w zdaniu się na wolę Bożą, to jednak dość jasno określili jej czas i okoliczności tak, żeby nie było co do tego żadnych wątpliwościⁱⁱ.

Józefa uprzedziła więc matki, opierając się jedynie na słowach Bożych, że nie dożyje ostatnich dni 1923 roku. I rzeczywiście, w czasie przez siebie oznaczonym i w sposób, w jaki to zapowiedział, Pan zbliża się, aby przyłożyć ostatnią pieczęć na Dziele swego Serca.

DOPEŁNIENIE ORĘDZIA

1-9 grudnia 1923

*Teraz pragnę zwrócić się
do poświęconych Mi
dusz.*

(Pan Jezus do Józefy – 4 XII
1923)

Wraz z grudniem nadchodzi Adwent, ostatni i uroczysty, najbardziej znaczący Adwent w życiu Józefy; prawdziwe oczekiwanie! Ta jasna perspektywa otwiera się od czasu do czasu wśród nocy, która ogarnęła jej duszę. Wtedy serce jej drży z radości na myśl o zbliżaniu się tego dnia wiecznego, do którego wyrывa się gwałtownym pragnieniem. Potem horyzont zasłaniają znowu chmury, które wydają się jeszcze ciemniejsze po przeblasku światła.

Ostatnie zdania Orędzia Józefa będzie pisała w pierwszym tygodniu grudnia i już w poniedziałek, 3 dnia tego miesiąca, święta Magdalena Zofia przygotowuje ją do zakończenia jej misji.

„Chodź do mojej celki – mówi rano i Józefa udaje się tam. A święta Matka mówi - Tak, to ja, twoja Matka”.

Po tym stwierdzeniu, które uspokoiło duszę jej dziecka, mówi dalej:

„Pan Jezus przyjdzie. Oczekuj Go z wielką pokorą, ale także z radością i z ufnością. On jest Ojcem Miłosierdzia, zawsze gotowy, by rozlewać swą dobroć na wszystkie stworzenia, a zwłaszcza na te, które są najmniejsze i najnudniejsze. Przyjmij Jego pragnienia, polecenia i słowa z wielką czcią, a zgromadzenie niech je skrzętnie zachowa”.

Potem przypomina temu drogiemu zgromadzeniu autentyczny znak Boży:

„Niech nie lęka się cierpienia, niech nie cofa się przed cierpieniem, zwłaszcza zaś – to jest polecenie mego macierzyńskiego serca – niech łaski, które otrzymuje, nie zmniejszają w nim nigdy cennego skarbu pokory. Im pokorniejsze będzie, tym więcej Pan będzie dla niego łaskawy”.

Nadeszła godzina, w której Jezus zwróci do swych dusz wybranych ostatnie wezwanie swego Serca.

We wtorek rano, 4 grudnia, Józefa pracuje i modli się w swej małej celce, kiedy nagle pojawia się Matka Najświętsza, jako jutrzienka przed wschodem słońca. Józefa odnawia swe śluby i prosi, aby Maryja powtórzyła z nią to, czego szatan nie mógł nigdy wypowiedzieć: „Mój Boże, miłuję Cię i pragnę, aby cały świat Cię poznał i pokochał!”. Z macierzyńską łaskawością i dziewiczym zapalem Maryja przystaje na prośbę swego dziecka.

„Powtórzyła te słowa – mówi Józefa – i dodała:

...ponieważ jesteś nieskończenie dobry i miłosierny! Tak, córko, Jezus ma litość dla dusz małych i nędznych. Przebacza im i miłuje je. Jego dobroć skłania się do małych, a Jego moc podtrzymuje słabych! Niech twoja małość zatopi się w Jego wielkości! Oczekuj Go z miłością. On nadejdzie.

Matka Najświętsza zniknęła, a po chwili zjawił się Pan Jezus. Odnowiłam śluby, a On mi zaraz powiedział:

Tak, Józefo, to Ja. Nie lękaj się. Jestem Miłością, Dobrocią i Miłosierdziem. Jestem Synem Dziewicy Niepokalanej, Synem Bożym i Bogiem samym!”

Po tych słowach, wobec których znika wszelkie wahanie, Pan Jezus zaczyna mówić, a Józefa zapisuje:

„A teraz pragnę zwrócić się do poświęconych Mi dusz w tym celu, by mogły Mnie dać poznać grzesznikom i całemu światu.

Wielu spośród nich nie umie jeszcze rozpoznać moich uczuć. Traktują Mnie jak kogoś żyjącego z dala od nich, jak kogoś, którego mało znają i w którym nie pokładają należytej ufności. Pragnę, by ożywiły swoją wiarę i swoją miłość i by żyły w ufności i w zażyłości z Tym, którego kochają i który je kocha.

W rodzinie najstarszy syn najlepiej zna uczucia i tajemnice swojego ojca. Jemu to ojciec zwierza się całkowicie, bo młodsze dzieci nie są jeszcze zdolne do tego, by mogły się zajmować poważnymi sprawami i widzieć ich głębię. Obowiązkiem syna jest przekazać swoim braciom pragnienia i wolę ojca, gdy umrze.

W moim Kościele mam również starszych synów: są to dusze, które wybrałem dla siebie. Poświęcone przez kapłaństwo albo przez śluby zakonne, żyją najbliżej Mnie, uczestniczą w moich nadzwyczajnych łaskach. Im też zwierzam swoje tajemnice, pragnienia... i także cierpienia. Zobowiązuję je, na mocy urzędu jaki posiadają, do pieczy nad moimi młodszymi dziećmi, a ich braćmi, do nauczania ich, kierowania nimi i przekazywania im moich wskazań.

Jeśli dusze wybrane naprawdę Mnie poznają, będą mogły i innym dać Mnie poznać; jeśli Mnie umiłują, przywiodą także innych do mej miłości. Ale czego nauczą innych, jeśli same mało Mnie znają? Otóż pytam: czy można bardzo miłować tego, kogo się dobrze nie zna? Czy można przestawać z prawdziwą zażyłością z tym, od kogo się trzymamy z daleka, komu mało ufamy?

Oto, co pragnę przypomnieć moim duszom wybranym. Niewątpliwie, nie jest to nic nowego, lecz dusze potrzebują ożywienia swojej wiary, miłości i ufności.

Pragnę, by dusze przestawały ze Mną z większą zażyłością, by Mnie odszukiwały w swoim wnętrzu, bo przecież wiedzą, że dusza w stanie łaski jest mieszkaniem Ducha Świętego. Tam niech Mnie widzą takim, jakim jestem; to znaczy niech widzą Boga, Boga Miłości. Niech mają więcej miłości niż lęku, niech wierzą w moją miłość i nigdy niech o niej nie wątpią. Wiele dusz wie rzeczywiście dobrze, że je wybrałem, ponieważ je ukochałem, ale gdy je przytłaczają ich nędze, a może nawet grzechy, poddają się smutkowi na myśl, że nie mam dla nich tej samej miłości, co dawniej”.

Józefa zatrzymuje się wyczerpana. Prosi Mistrza o pozwolenie, by usiąść; Jezus pełen współczucia pozwala na to, umacnia ją, jak to On potrafi, myślą o duszach i znika.

W środę, 5 grudnia, zjawia się w celce o tej samej godzinie. Józefa ujmuje pióro i, klęcząc przy swoim stoliku, pisze dalsze słowa Pana Jezusa:

„Mówilem wczoraj, że dusze te Mnie nie znają. Te dusze nie rozumiały, czym jest moje Serce. Bo właśnie ich nędze i ich upadki skłaniają moją dobroć ku nim. A skoro uznają swoją bezsilność i słabość, skoro upokarzają się i z całą ufnością przychodzą do Mnie, oddają Mi więcej chwały, niż przed swym upadkiem.

Tak samo, gdy się modlą za siebie lub za innych: skoro wahają się i wątpią we Mnie, wówczas nie przynoszą czci memu Sercu. Natomiast uwielbiają Je, jeśli oczekują z całą pewnością tego, o co Mnie proszą, wiedząc dobrze, że niczego nie mogę im odmówić, z wyjątkiem tego, co nie odpowiada dobru ich duszy.

Gdy setnik przyszedł błagać Mnie o uzdrowienie swego sługi, powiedział mi z wielką pokorą: «Nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój». Lecz pełen wiary i ufności dodał: «Ale, Panie, powiedz tylko jedno słowo, a sługa mój będzie uzdrowiony». Człowiek ten znał moje Serce. Wiedział, że nie mogę się oprzeć błaganiom duszy, która wszystkiego ode Mnie wyczekuje. Człowiek ten oddał Mi wielką chwałę, bo z pokorą złączył mocną i całkowitą ufność. Tak, ten człowiek rozumiał moje Serce. A przecież nie objawilem mu się tak, jak objawiam się moim duszom wybranym.

Przez ufność właśnie otrzymują one niezliczone łaski, nie tylko dla siebie, ale i dla innych. Pragnę, by do głębi to rozumiały, bowiem moim życzeniem jest, by objawiły przymioty mego Serca biednym duszom, które Mnie jeszcze nie znają”.

Tutaj Mistrz przerywa i nalega:

„Powtarzam jeszcze: to, o czym mówię teraz, nie jest rzeczą nową, ale podobnie jak płomień potrzebuje paliwa, aby nie zgasnąć, tak

samo dusze potrzebują coraz to nowego bodźca do postępu i ożywienia.

Wśród dusz Mnie poświęconych mało jest takich, które by miały do Mnie prawdziwe zaufanie. Dzieje się tak dlatego, że mało z nich żyje ze Mną w zażyłym zjednoczeniu. Pragnę, by wiadano, że miłuję każdą duszę taką, jaką ona jest. Wiem, że wskutek słabości nieraz jeszcze upadną. Wiem, że w wielu okolicznościach nie dotrzymają swych obietnic, ale ich zdecydowanie przynosi Mi chwałę, a swym ukorzeniem się po upadku i ufnością pokładaną we Mnie, przynoszą Mi tyle czci, że Serce moje rozlewa na nie potoki łask.

Chcę, by wiadano, jak bardzo pragnę, by moje dusze wybrane odżyły i odrodziły się przez życie w zjednoczeniu i w zażyłości ze Mną. Niechże nie zadowolają się tym, że mówią do Mnie wtedy, gdy znajdują się u stóp tabernakulum. Jestem tam obecny, to prawda, ale Ja żyję także w nich samych i moim upodobaniem jest zjednoczenie z nimi.

Niechże mówią Mi o wszystkim. Niech się Mnie we wszystkim radzą. Niech Mnie o wszystko proszą. Żyję w nich, aby być ich życiem. Mieszkam w nich, aby być ich siłą. Tak, powtarzam to, niech nie zapominają, że moim upodobaniem jest zjednoczenie z nimi. Niech pamiętają, że jestem w nich, że je widzę, słyszę i miłuję. Tam czekam, by odpowiedziały na moją miłość.

Wiele dusz każdego ranka modli się. Ale czy to nie jest raczej czysta formalność, aniżeli pełne miłości spotkanie?

Uczestniczą we Mszy świętej, przyjmują Mnie w Komunii św., ale opuściwszy święte miejsce, czyż nie pozwalają się zbyt pochłonąć swoim sprawom, tak że tylko czasem powiedzą Mi jakieś słowo?

W takiej duszy czuję się jak na pustyni. Nic ona do Mnie nie mówi, o nic Mnie nie prosi. A gdy potrzebuje pociechy, często zwraca się o nią raczej do stworzenia, którego musi poszukać, aniżeli do Mnie, swego Stwórcy, który jestem w niej i w niej żyję. Czy nie jest to brakiem zjednoczenia, brakiem życia wewnętrznego, albo – co na to samo wychodzi – brakiem miłości?

Pragnę również przypomnieć duszom mi poświęconym, że wybrałem je w szczególny sposób, aby żyjąc ze Mną w zjednoczeniu, mogły Mnie pocieszać i wynagradzać za tych, którzy Mnie obrażają.

Pragnę, by pamiętały, że ich obowiązkiem jest poznać do głębi moje Serce, by móc podzielać jego uczucia i – w miarę możliwości – urzeczywistniać Jego pragnienia.

Gdy człowiek uprawia swoje pole, wyrywa zeń zawzięcie chwasty i nie szczędzi trudu ani zmęczenia, dopóki nie osiągnie celu. Podobnie pragnę i Ja, by moje dusze wybrane, od chwili poznania moich pragnień, pracowały z gorliwością i z zapalem nad ich spełnieniem, by nie cofały się przed żadnym wysiłkiem i przed żadnym cierpieniem dla zwiększenia mej chwały i wynagrodzenia Mi za grzechy świata.

Powtórzę ci to jutro, teraz idź w pokoju”.

Józefa kończy tego dnia swe notatki pełnym prostoty opowiadaniem:

„Wczoraj, po dniu wielkiego cierpienia duszy i ciała, byłam w takiej udręce, że zdawało mi się, iż umieram. Wszystkie upadki mego przeszłego życia ukazały mi się w sposób przejmujący i nie miałam siły na żaden akt ufności lub miłości”.

Józefa często doświadczyła tej bezsilności, przez którą szatan usiłuje ją sparaliżować i doprowadzić do rozpacz.

„Cierpienie było tak głębokie, że zdawało mi się, iż życie ze mnie uchodzi. Nagle ujrzałam w mojej celce na pewnej wysokości małą, białą gołąbkę z główką jaśniejącą od światła. Robiła wysiłki, aby frunąć, ale jedno z jej skrzydeł, jeszcze trochę szare, zdawało się być przywiązane. Pozostała tak przez chwilę, a potem zatrzepotała skrzydełkami i uleciała. Myślę, że to była ta, którą już raz widziałam, a o której Pan Jezus mi powiedział: ***Ta gołąbka jest obrazem twojej duszy.***

Kiedy Pan Jezus przyszedł rano, wyraziłam Mu pragnienie, żeby umrzeć 12 grudnia. Jest to uroczystość Matki Boskiej z Guadelupyⁱⁱⁱ, rocznica urodzin naszej Matki Założycielki, a także środa, dzień poświęcony świętemu Józefowi, mojemu Patronowi. Jezus powiedział mi z wielką dobrocią:

A cóż zrobimy z tym małym skrzydełkiem, które jest jeszcze całkiem szare?”

Józefa przedstawia Mu wtedy swą obawę, że Go obrazi, że oddali się od Niego, że ulegnie zasadzkom szatana, który się na nią zawziął.

„Słuchaj – odpowiada Jezus – trzeba, żebyś została oczyszczona przez miłość. Oddaj się bez zastrzeżeń z pragnieniem spełnienia jedynie mojej woli. Wiesz dobrze, że cię miłuję. Czego więcej możesz chcieć?”

Dzień 5 grudnia upływa tak jak i poprzedni wśród duchowej udręki i szatańskich pokus. Józefa z męstwem i uległością stara się utwierdzić swą wiarę w Miłość. Te godziny ciemności, które mają ją szybko doprowadzić do końca, pozbawiają ją spokoju i siły. Jedynie posłuszeństwo jest dla niej ostoją i trzeba patrzeć ze wzruszeniem, do jakiego stopnia Józefa uzależnia się od niego w najdrobniejszych szczegółach.

W czwartek, 6 grudnia, Józefa tak jak zwykle czeka w celce na swego Pana, który zjawia się i słucha jej z dobrocią. Nie może ukryć przed Nim nadziei, że umrze 12 grudnia, pod opieką największej potrójnej miłości swej zakonnej duszy.

„Co uczyniłaś, Józefo, żeby zasłużyć na niebo?

Nic, Panie, ale Ty przyrzekłeś mi dać swe zasługi.

Czy nie wystarcza ci to, że żyjesz w moim Sercu? – pyta dalej z dobrocią.

Wystarcza, ale to nie pozbawia mnie pragnienia nieba, ponieważ tam będę Go oglądała na wieki i nigdy Go nie obrażę!

Pozwól, bym Ja wybrał godzinę.

A teraz pisz dla dusz Mnie poświęconych”.

Po raz ostatni Józefa zapisuje dla nich słowa, które wyrażają gorące pragnienia Serca Jezusa:

„Wzywam wszystkich kapłanów, zakonników, zakonnice, do życia w zażyłym zjednoczeniu ze Mną.

Ich obowiązkiem jest poznawanie moich pragnień i dzielenie moich radości i smutków.

Ich obowiązkiem jest praca nad wykonaniem moich zadań, nie szczędząc ani trudów, ani cierpień.

Ich obowiązkiem jest wynagrodzenie przez modlitwę i pokutę za grzechy tak wielu dusz!

A zwłaszcza ich zadaniem jest pogłębianie zjednoczenia ze Mną, by nie pozostawiać Mnie samego! Nie pozostawiać Mnie samego...

O, jakże wielu nie rozumie tego i zapomina, że ich obowiązkiem jest dotrzymywanie Mi towarzystwa i pocieszanie Mnie.

Wreszcie do nich należy stworzenie porozumienia miłości, aby wszyscy ludzie zjednoczyli się w błaganiu o poznanie prawdy, o światło i przebaczenie dla dusz.

Kiedy zaś moje dusze wybrane, przejęte bólem na widok zniewag, których zewsząd doznaję, ofiarują się, aby wynagradzać i pracować dla mego Dzieła, wówczas niech ufność ich będzie zupełna. Nie będę mógł bowiem oprzeć się błaganiu i odpowiem na nie w najprzychylniejszy sposób.

Niech więc wszystkie dusze przykładają się do głębokiego poznania mego Serca i do wnikania w moje uczucia. Niech usiłują żyć w zjednoczeniu ze Mną, niech do Mnie mówią i niech się zwracają do Mnie po radę. Czynności swoje niech przyoblekają w moje zasługi i niech pokrywają je moją krwią. A życie swoje niech poświęcą dla zbawienia dusz i dla pomnożenia mojej chwały.

Niech się nie zacieśniają do zajmowanie się sobą, ale niech rozszerzają swoje serca widząc, że są przyodziane w potęgę mojej krwi i moich zasług. Działając same, dużo nie będą mogły zrobić,

lecz jeśli pracować będą ze Mną, w moim Imieniu i dla mej chwały, będą silne.

Niech dusze Mnie poświęcone ożywią swoje pragnienie wynagradzania i niech z ufnością proszą o to, by nad światem zajaśniał dzień Boskiego Króla, to znaczy dzień mojego powszechnego Królestwa!

Niech się nie lękają, niech we Mnie pokładają swoje nadzieje i niech zawierzą Mi.

Niech je spala gorliwość i miłosierdzie wobec grzeszników! Niech się odnoszą do nich ze współczuciem. Niech się za nich modlą i ze słodyczą się z nimi obchodzą.

Na cały świat niech głoszą moją Dobroć, moją Miłość i moje Miłosierdzie!

Niech w swych pracach apostołskich uzbroją się w modlitwę, w pokutę, a przede wszystkim w ufność, pokładaną nie w swoich własnych wysiłkach, ale w mocy i dobroci mego Serca, które im towarzyszy.

«W Twoim Imieniu, o Panie, będę pracował i wiem, że stanę się silnym». Taka była modlitwa moich Apostołów, ludzi biednych i niewykształconych, ale bogatych i mądrych w bogactwa i mądrość Bożą.

Od dusz Mnie poświęconych żądam trzech rzeczy:

W y n a g r a d z a n i a, to znaczy życia w zjednoczeniu z Boskim Wynagrodzicielem: pracować dla Niego, z Nim, w Nim, w duchu wynagrodzenia, w ścisłej łączności z Jego uczuciami i pragnieniami!

M i ł o ś c i, to znaczy zażyłości z Tym, który jest samą Miłością i który zniża się do poziomu swych stworzeń, prosząc, by Go nie pozostawiały samego i by darzyły Go swą miłością.

U f n o ś c i, to znaczy bezpiecznego oparcia się na Tym, który jest Dobrocią i Miłosierdziem, na Tym, z którym żyją dzień i noc, który je zna i którego one znają. Który je kocha i którego one kochają. Na Tym, który wzywa swoje dusze wybrane w sposób szczególny, by żyjąc z Nim i znając jego Serce, wszystkiego od Niego oczekiwały”.

Ostatnie słowa orędzia napisane! Józefa notuje jeszcze to, co Pan Jezus chce przekazać za jej pośrednictwem biskupowi z Poitiers, mającemu wkrótce przybyć do klasztoru, a potem odkłada pióro. Następuje chwila wymiany miłości, która pozostanie tajemnicą Bożą. To zakończenie wezwania do dusz jest szczególnie uroczyste.

To wielka data w historii Miłości nieskończonej.

Jezus znika, a Józefa zamyka zeszyt i zabiera się do szycia. Jeszcze tylko kilka stron przybędzie w tym zeszycie, który już się kończy. W piątek, 7

grudnia, Jego Ekscelencja ksiądz biskup de Durfort przybywa do Feuillants, aby odebrać ostatnie słowa skierowane do niego przez Pana Jezusa. Z dziecięcą prostotą Józefa mówi o gorącym pragnieniu pójścia do nieba i o swej bliskiej śmierci. Jej wynurzenia są wzruszające, ponieważ na jej twarzy odbija się wyniszczające ją dzień i noc cierpienie. Jednak żarliwe życie jej duszy tak ją ożywia, że zapowiadany przez nią koniec życia, nie wydaje się wcale bliski. Józefa jest jednak pewna tego i mówi o nim biskupowi z Poitiers z takim przekonaniem, że jej zdanie się na wolę Bożą jest jeszcze bardziej przejmujące.

Dzień 8 grudnia (sobota) mija w radości. Józefa oddaje swe ostatnie siły na przygotowania do procesji uświęconej tradycją w Zgromadzeniu Najświętszego Serca Jezusa. Z jakim staraniem nadaje świąteczny wygląd figurze Matki Najświętszej w kaplicy nowicjatu! Serce jej cieszy się triumfem Matki Niepokalanej. Wprawdzie nie będzie miała siły, aby wziąć udział w tej procesji, nacechowanej taką miłością, ale schowana w kącie korytarza infirmerii połączy się ze śpiewem i modlitwą i będzie patrzyła na białe szeregi dzieci niosących lilie w ofierze dla Najczystszej Dziewicy.

Po południu Józefa pisze do swej matki i siostr wzruszające listy pożegnalne, które zostaną zachowane jako relikwie. Prosi matki, aby wysłały je dopiero po jej śmierci. Pozwalamy sobie podać tutaj ich treść, ponieważ tak pięknie uwypuklają uczucie do rodziny, pełne serdeczności i nadprzyrodzonego ducha, które miłość Jezusa przekształciła i ożywiła, ale nie zniszczyła.

Do matki napisała:

„Umieram zadowolona, ponieważ wiem, że taka jest wola Tego, którego miłuję. A poza tym dusza moja tak pragnie posiadać Go i oglądać bez tej zasłony, która Go nam tu, na ziemi, zakrywa! Nie płaczcie i nie smućcie się, bo dla duszy, która miłuje i czeka, śmierć jest początkiem życia. Rozłąka nasza będzie krótka, bo życie mija szybko i wkrótce połączymy się w wieczności. Z nieba będę się o was troszczyła i będę się modliła o to, abyście miały to, co konieczne i byście mogły umrzeć w pokoju i radości Tego, który jest naszym celem, naszym szczęściem, naszym Bogiem. Nie noście po mnie żałoby, ale módlcie się, abym poszła szybko do nieba. Nie znam dnia mojej śmierci, ale pragnęłabym umrzeć 12 grudnia. Czy Pan Jezus tak zechce? Przyjmę wszystko, co ześle. Nie myślcie, że jestem smutna! Te cztery lata życia zakonnego były czterema latami nieba! Jedyna rzecz, której pragnę dla moich siostr to ta, żeby były równie szczęśliwe, jak ja i żeby wiedziały, że nic nie daje tyle pokoju, co spełnianie woli Bożej. Nie myślcie, że umieram wskutek cierpienia lub trudu; przeciwnie, moja śmierć – to chyba śmierć z miłości. Nie czuję się chora, ale jest we mnie coś, co podnieca moje pragnienie nieba, tak że nie mogę żyć bez widzenia Jezusa i Matki Najświętszej”.

W liście do swej siostry Mercedes^{iv}, zakonnicy koadiutorki w Zgromadzeniu Najświętszego Serca Jezusa, Józefa jest jeszcze bardziej wylewna:

„Umieram szczęśliwa, a szczęście to zapewnia mi świadomość, że spełniłam wolę Bożą. Bóg prowadził mnie drogami bardzo przeciwnymi moim zamiłowaniom i pragnieniom, ale nagradza mnie za to w tych ostatnich dniach, w których czuję się ogarnięta niebiańskim pokojem. Ciebie zaś, moja droga Siostró, błagam abyś służyła Jezusowi i Zgromadzeniu – naszej Matce z radością i gorliwością, przy takich zajęciach, jakie ci przeznaczą w domu, w którym cię umieszczą. Jakiegokolwiek by nie były twe przełożone, nie zwracając uwagi na swoje wstręty lub zamiłowania. Nic nie daje takiego pokoju w godzinę śmierci, jak świadomość, że człowiek wyrzekł się siebie, aby spełniać wolę Bożą. Nie martw się swoją nędzą. Jezus jest dobry i kocha nas takimi, jakimi jesteśmy. Wiem to dobrze z doświadczenia: ufność w Jego Dobroć, w Jego Miłość i w Jego Miłosierdzie. Umieram w poczuciu szczęścia. Zgromadzenie było dla mnie prawdziwą i czułą matką. Jezus dał mi przełożone, które mnie otoczyły największą delikatnością. Na ziemi nie mogę im tego wynagrodzić, ale w niebie będę miała Matkę Najświętszą, która da mi wszystko, o co dla nich poproszę. We Francji byłam bardzo szczęśliwa; jest to ojczyzna mojej duszy. Pan Jezus wyświadczył mi tu wielkie łaski.

Zawsze kochałyśmy się, moja droga Siostró, a teraz nasza kilkuletnia rozłąka połączy nas jeszcze serdeczniej i mocniej. Żegnaj, oczekuję cię w niebie, gdzie łączyć nas będą więzy siostrzane, a jeszcze bardziej nasza zakonna miłość”.

Te pożegnania, które Józefa głęboko przeżywa, nie odbierają jej jednak siły. Dokończywszy ich, idzie powierzyć swą ofiarę Jezusowi-Hostii, wystawionemu na ołtarzu, przed którym spędza większą część wieczoru.

Tam czeka na nią Matka Najświętsza, aby dać jej przedsmak wieczystego spotkania. Czyż ta Matka niezrównana mogłaby się dziś oprzeć pragnieniom dziecka? Józefa opisze to jak następuje, a są to ostatnie linie zapisane w jej zeszycie:

„Dziś wieczorem, kiedy byłam w kaplicy, zjawiła się nagle Matka Najświętsza. Ubrana była jak zwykle, ale otoczona przedziwną jasnością. Stała na półksiężycu utworzonym z lekkich, błękitnych chmurek. Na głowie miała długi bladoniebieski welon, który gubił się w chmurach, na których spoczywały jej stopy. Była tak piękna, że nie śmiałam do Niej mówić. Dusza moja była zatopiona w oglądaniu Jej piękności! W końcu odnowiłam śluby, a Ona rzekła do mnie głosem cichym i uroczystym:

Córko, Kościół wychwala Mnie i czci, rozpamiętując moje Niepokalane Poczucie. Ludzie podziwiają cuda, które Pan zdziałał we Mnie i piękno, którym mnie przyodził, zanim grzech

pierworodny zdołał dotrzeć do mojej duszy. Tak, Ten, który jest Bogiem Odwiecznym, wybrał Mnie na swoją Matkę i obsypał wyjątkowymi łaskami, jakie nie były udziałem żadnego stworzenia. Cała piękność jaśniejąca we Mnie jest odbłaskiem doskonałości Wszechmocnego, a wszystkie pochwały skierowane do Mnie wysławiają Tego, który będąc moim Stworzycielem i Panem, chciał uczynić ze Mnie swą Matkę.

Najchwalebniejszym moim przywilejem jest być Niepokalaną, a zarazem Matką Boga. Ale raduję się zwłaszcza tym, że mogę dołączyć doń tytuł Matki Miłosierdzia i Matki Grzeszników.

Po skończeniu tych słów Maryja zniknęła i już więcej Jej nie widziałam!”

Notatki Józefy kończą się na tym podwójnym oświadczeniu, wypowiedzianym przez Niebieską Matkę. Jest to jakby podpis Matki Najświętszej pod Bożym Orędziem, echo Dzieła Miłości Syna w dziewiczych ustach Jego Matki. Jest to wyraz Serca Niepokalanego Tej, która jest Matką Miłosierdzia i Matką biednych grzeszników, prowadząc świat do Najświętszego Serca Jezusa, który się nazwał Dobrocią, Miłością i Miłosierdziem!

ZJEDNOCZENIE NA KRZYŻU

9-16 grudnia 1923

*Wkrótce zaświta
wieczny dzień.*

(Pan Jezus do Józefy – 12
XII 1923 r)

Nadchodzą ostatnie dni życia Józefy. Jeszcze dwadzieścia dni dzieli ją od wiecznego spotkania; dwadzieścia dni cierpień, łask i próby, którymi się dopełni jej posłannictwo na ziemi. Odtąd będzie pisała tylko osobiste zlecenia, dyktowane jej przez Pana i ostatnie polecenia, które Matka Założycielka zechce przesłać swym córkom za jej pośrednictwem. Ale posłuszna aż do końca, po każdej wizycie Pana Jezusa lub Matki Najświętszej wiernie przekaże swym matkom tajemnicę tych rozmów, z których ani jedno słowo nie zaginie. Gorliwość jej duszy będzie się często wyrażać w prostych rozmowach, zapisanych bez jej wiedzy. W ten sposób z dnia na dzień będą się gromadzić skarby Serca Jezusa, ukryte w tej duszy, przez którą spodobało Mu się dokonać tak wielkich rzeczy dla świata.

Święto Niepokalanego Poczęcia zakończyło się nocą pełną wielkiego cierpienia. Pod wpływem bólu Józefa straciła kilka razy przytomność – stan to zresztą bardzo tajemniczy, w którym zachowuje świadomość cierpienia, co widać na jej zmienionej twarzy. W ciągu ostatnich tygodni często się to powtórzy i niczym nie będzie można jej ulżyć.

W niedzielę rano, 9 grudnia, z wielkim trudem wstaje, aby pójść na Mszę św. i przyjąć Komunię św., której tak pragnie, ale długie omdlenie po powrocie znów ją wyczerpuje. Józefa jednak jest tak dzielna, dzięki przyzwyczajeniu do cierpienia, że jeszcze część popołudnia spędza przed wystawionym Najświętszym Sakramentem; to jest jej pożegnanie z tabernakulum w kaplicy, która była świadkiem tylu łask i tylu ofiar.

Po wieczornym błogosławieństwie, wyczerpana, składa broń i kładzie się, aby już więcej nie wstać.

Wtedy rozpoczyna się atak gwałtownych bólów, które trwają całą noc. W rzadkich chwilach, w których odzyskuje przytomność, ma jeszcze siłę, aby się uśmiechnąć i ucałować krzyżyk, którego nie wypuszcza z rąk. Mówi z wielką trudnością; odgaduje się ją raczej, niż słyszy. Z wysiłkiem unosi rękę i, robiąc znak trzema palcami, mówi wolno:

„Trzy dni... trzy dni tylko!”

Nadzieja tego bliskiego odejścia do nieba rozjaśnia jej twarz ściągniętą bólem. Na pytanie, czy jest tego pewna, odpowiada:

„Nie, ale mam nadzieję... oczekuję tego... Jezus jest taki dobry, a rzadko się zdarza, żeby jedna data tak łączyła moje trzy miłości: Matkę Najświętszą, naszą błogosławioną Matkę i świętego Józefa”.

Potem milknie, aby skupić się na cierpieniu.

W poniedziałek rano, 10 grudnia, Józefa jest całkiem bezsilna, ale czyni heroiczne wysiłki, aby wstać w nadziei otrzymania Komunii św. Pada jednak bezwładna, a głód Jezusa wyciska jej łzy. Nie może mówić, ani przełknąć nawet kropli wody i chwilami traci przytomność. Czy rzeczywiście koniec jest taki bliski, jak tego Józefa pragnie i oczekuje? Czy dzień 12 grudnia otworzy jej niebo? Otoczenie zaczyna sobie zadawać to pytanie.

Przed południem lekkie polepszenie pozwala wezwać kapłana, który jej przynosi Komunię św. Do ostatniego zresztą dnia Pan Jezus tak wszystko urządzi, żeby Jego małej żertwie nie zabrakło nigdy eucharystycznego pokarmu. Czyż mogłaby bez tego Chleba mocnych przetrwać ciemności i niebezpieczeństwa ostatnich walk?

W czasie dziękczynienia ukazuje się jej Pan Jezus, a ona nie wie, jak Mu wyrazić swą wdzięczność.

„Józefo – mówi – oto przychodzę sam, aby cię przygotować do niebieskiej Ojczyzny.

Czy to będzie dwunastego, Panie? – pyta.

Jeśli chcesz, jestem gotów sprawić ci tę radość – odpowiada Pan Jezus. – Ale czy nie okażesz jeszcze wspaniałomyślności, dając Mi kilka dni, których potrzebuję dla dusz?”

Takie pytania są wyzwaniem miłości, wobec której Józefa nie ma już żadnych pragnień.

„Wiesz dobrze, o Panie, że jestem Twoja i że Ci wszystko oddałam!

Tak – mówi dalej Pan Jezus z niewysłowioną dobrocią. – Ja cię strzegę i troszczę się o ciebie. Zostaw Mi swobodę działania i wybór godziny”.

A potem dodaje:

„Dziś po południu wrócę i będziesz pisała”.

Zjawia się około wpół do trzeciej. Na wpół siedząc, podparta poduszkami, bo nie ma już sił, Józefa Go oczekuje.

„Przyszedł bardzo piękny – powie po chwili. – Jego otwarte Serce jest całe w płomieniach.

Spojrzyj na mieszkanie, które ci przygotowuję na wieczność! A ty, Józefo, co Mi przygotowujesz?

Ach, Panie! Moje grzechy, moją nędzę, żal, że tak mało dla Ciebie uczyniłam.

Nieważne! Daj Mi to wszystko, a Ja to spalę ogniem mego Serca! A teraz pisz”.

Pod dyktando Pana Jezusa pisze drżącą ręką polecenia, które zostaną przesłane po jej śmierci ojcu R. P. Rubio SJ, jej kierownikowi duchowemu w pierwszych latach życia.

„Wróć jutro” – mówi Pan Jezus i znika w chwilę potem.

Tego samego wieczora, na skutek gwałtownego bólu, Józefa, która jest sama, czuje, że siły ją opuszczają i życie z niej uchodzi. Nie może wydobyć głosu, aby wołać o pomoc. Ale niebo czuwa: zjawia się jej nagle święta Magdalena Zofia, bardziej macierzyńska niż zwykle i, biorąc ją w ramiona, sama ją podtrzymuje i wzmacnia. A potem odsłania jej część zamiarów Pana:

„Nie – mówi do niej – nie umrzesz dwunastego, ale Jezus przyjdzie, aby cię złączyć z sobą najściślejszymi węzłami na całą wieczność”.

Święta Matka wyjaśnia swemu dziecku, że tego dnia przyjmie ostatnie namaszczenie i złoży zakonną profesję.

„Przychodzę, żeby ci to od Niego powiedzieć” – mówi.

Józefa powinna się z radością na to przygotować.

„Jezus toruje ci w ten sposób drogę – dodaje św. Magdalena Zofia – i choćby to było trudne dla stworzeń, układa wszystko w sposób najbardziej odpowiedni dla swoich planów”.

A w odpowiedzi na pytanie swej córki dodaje:

„Tak, ja przyjdę z Matką Najświętszą i z Jezusem, który cię nigdy nie zostawia samą. Wszyscy troje tu przyjdziemy. Odwagi! Jeszcze kilka dni na ziemi, aby zasłużyć na Ojczyznę Niebieską. Zostań w pokoju, ja czuwam nad tobą”.

I znika.

Kilka chwil wzmacniającego snu następuje po tej matczynej wizycie i choć odpoczynek nie trwa długo, myśl o bliskich łaskach 12 grudnia napędza ją pokojem i pozwala zdać się na wolę Bożą podczas cierpień nocy i następnego dnia.

We wtorek, 11 grudnia po południu Pan Jezus, wierny swemu słowu, wraca do Józefy w tym celu, aby podyktować jej ostatnie słowa skierowane do Matki Generalnej Zgromadzenia Najświętszego Serca Jezusa i kończy je w ten sposób:

„Kocham moje zgromadzenie i będę kierował moim Dziełem”.

Jednakże same wskazówki z nieba nie wystarczyłyby dla powzięcia decyzji w sprawie Józefy.

W środę, 12 grudnia rano, na skutek lekkiego polepszenia, powstaje znak zapytania: czy rzeczywiście jej stan jest tak ciężki, że może skorzystać z podwójnej łaski – ostatniego namaszczenia i wieczystej profesji *in articulo mortis*? Ona sama niepokoi się na widok niepewności, którą wyczuwa wokół siebie. Jej kierownik duchowy uspokaja ją, polecając wzbudzać po Komunii św. akt zupełnego zdania się na decyzje, które zapadną. Tymczasem wezwano doktora. I znowu Pan Jezus sprawia, że narzędzia ludzkie całkiem nieświadome swej roli, przyczyniają się do spełnienia Jego planów. Nie wiedząc nic o

nadzwyczajnych łaskach, które wpływają na życie chorej, lekarz, zbadawszy ją gruntownie tak, jak to już kilka razy przedtem uczynił, niepokoi się tą chorobą, której przyczyny nie może określić. Któżby to zresztą potrafił? Jednak jej ogromne wyczerpanie i utrata przytomności trwająca długie godziny powodują, że radzi nie zwlekać ani jednego dnia z przyjęciem ostatnich sakramentów świętych.

Jest to dotykalne stwierdzenie działania Tego, który kieruje wszystkim, usuwa niepewności i zmusza swe stworzenia do pójścia za nadprzyrodzonymi wskazaniem.

Dzień mija w oczekiwaniu pełnym skupienia, gorliwości i pokoju. Ksiądz biskup de Durfort postanowił sam dokonać ceremonii, która podwójnie ma poświęcić Józefę.

Cała rodzina zakonna, wiedząc o jej ciężkiej chorobie, otacza ją gorącą modlitwą, podczas gdy w małej celce, która była świadkiem tylu łask Bożych, czyni się ostatnie przygotowania.

Zapada już zmierzch, kiedy około godziny piątej zaczyna się wzruszająca ceremonia. Józefa jest pełna pogodnego skupienia. Zakonnice zbierają się na korytarzu i w pokojach, przylegających do jej celki, zbyt małej, aby wszystkich pomieścić. Wchodzi tam jedynie ksiądz biskup de Durfort, ksiądz kanonik de Castries – kapelan klasztoru, ojciec Boyer z matkami, które stoją przy łóżku Józefy. Nastrój jak w sanktuarium. Koło figury Matki Boskiej płonie wielka świeca profesyjna. Najświętszy Sakrament spoczywa na ołtarzyku, a Józefa wśród otaczającej ją ciszy, pewnym głosem oskarża się pokornie z przewinień swego życia zakonnego, prosząc matki i siostry o przebaczenie. Wtedy biskup wstaje i zaczyna modlitwy ostatniego namaszczenia. Ale wzrok chorej już go nie dostrzega: ukazują się jej nagle Matka Najświętsza z Matką Założycielką. I podczas kolejnych namaszczeń Józefa bierze udział w obrzędach sakramentalnych, ale oczy jej widzą jedynie dwie niebieskie Matki, przybierające ją w białą suknię, którą aniołowie składają w ich ręce.

"Widzisz, córko – mówi święta Założycielka zgromadzenia – co Pan Jezus w swym nieskończonym miłosierdziu uczynił dla małej oblubienicy, nie dla twoich zasług, ale dla zasług swego Serca.

Teraz, kiedy jesteś przyodziana w tę białą szatę – mówi Matka Najświętsza – Oblubieniec twój da ci pocałunek Pokoju i Miłości. Oddaj Mu się zupełnie; w Jego Boskich rękach będziesz bezpieczna. W Jego towarzystwie wejdiesz do wiecznej Ojczyzny i On cię przedstawi mieszkańcom nieba!"

Namaszczenie skończone. Biskup zwraca się do Józefy z kilku serdecznymi i pełnymi delikatności słowami. Ale ona nie zdaje sobie z tego całkiem sprawy, cała zatopiona w głębokiej ekstazie, ledwie widocznej dla otoczenia. Mija *Veni Creator* i modlitwy liturgiczne, w czasie których Kościół błogosławi oznaki profesji: krzyż i obrączkę, a Józefa trwa wciąż w tym skupieniu.

Obok Matki Bożej i świętej Magdaleny Zofii ukazuje się jej właśnie Pan Jezus i przed tymi trzema niebieskimi świadkami mocnym głosem Józefa odpowiada na pytania, które celebrans stawia profesce Zgromadzenia Najświętszego Serca Jezusa, zanim jej odda podwójny zadatek wieczystego zjednoczenia.

„Zgadzasz się więc wziąć Jezusa Chrystusa Ukrzyżowanego za Oblubieńca?

Tak, Ojczy, zgadzam się z całego serca.

Przyjmij więc tę obrączkę, jako znak wiecznego z Nim przymierza”.

Potem podając jej srebrny krzyżyk, który ma odtąd nosić na sobie, mówi: „Przyjmij, córko, ten cenny zadatek miłości Jezusa Chrystusa i pamiętaj, że jako Jego oblubienica masz żyć odtąd na wzór jego Serca i w ścisłym zjednoczeniu z Nim. Niech twój Umiłowany stanie się dla ciebie wiązką mirry. Umieść Go na twym sercu na znak miłości i wiecznego zjednoczenia!”

Wtedy, wśród ciszy panującej wokół tego łóżka, które się stało ołtarzem, zbliża się biskup, trzymając Przenajświętszą Hostię. Józefa czyta głośno formułę wieczystych ślubów i przyjmuje Komunię św. Matka Najświętsza i święta Magdalena Zofia znikają, mówiąc jej na pożegnanie:

„Obie wrócimy, aby cię zabrać do nieba!”

Zostaje jedynie Jezus, Boski Oblubieniec.

„Józefo, dlaczego Mnie miłujesz?

Panie, ponieważ jesteś dobry.

A Ja miłuję cię, ponieważ jesteś nędzna i mała. Dlatego przyodziałem cię w moje zasługi i okryłem moją krwią, aby cię przedstawić w ten sposób moim wybranym w niebie. Twoja małość zostawiła miejsce dla mej wielkości, twa nędza, a nawet grzechy – dla mojego miłosierdzia, twoja ufność – dla mojej miłości i dobroci.

Chodź, oprzyj się na moim Sercu i spocznij w Nim, ponieważ jesteś moją oblubienicą. Wkrótce wejdiesz do tego przybytku, aby go już nigdy nie opuścić!”

Józefa daje upust uczuciom swej duszy. Mówi Mu o swym szczęściu, a zwłaszcza pragnieniu, aby dobroć Jego Serca poznano aż po krańce świata, bo za mało jest znana.

„Tak, słusznie mówisz, że jestem dobry! Aby to zrozumieć, potrzeba duszom jednej rzeczy: zjednoczenia i życia wewnętrznego. Gdyby moje dusze wybrane żyły w serdecznym zjednoczeniu ze Mną, znałyby Mnie lepiej!

Panie – odpowiada z naiwną szczerością Józefa – to jest tak trudne, nieraz bowiem muszą one tyle pracować dla Ciebie!

Tak, wiem o tym, dlatego też, kiedy się oddalają, szukam ich, aby je do siebie zbliżyć.

To będzie nasza praca w niebie: uczyć dusze ścisłego zjednoczenia ze Mną. Muszą one zrozumieć, że nie jestem daleki od nich, ale że mieszkam w nich; przez łaskę żyję w nich, a w chwili Komunii św. moje święte Ciałowicieństwo jak gdyby wciela się w nie.

Gdyby moje dusze wybrane żyły w takim zjednoczeniu ze Mną i gdyby Mnie prawdziwie znały, ileż dobrego mogłyby zdziałać dla licznych biednych dusz, które żyją z dala ode Mnie i nie znają Mnie!

Skoro moje dusze wybrane zjednoczą się ściśle z moim Sercem, poznają wtedy zniewagi wyrządzane Mi bez miary, rozumieją moje uczucia. Będą Mnie wówczas pocieszały, będą wynagradzały i, pełne ufności w moją dobroć, będą prosiły o przebaczenie i uzyskają zmiłowanie dla świata”.

Jezus zatrzymuje się, pozwalając Józefie jakby spojrzeć w te wspaniałe perspektywy miłosierdzia i zbawienia, a potem powtarza:

„Józefo, dlaczego Mnie miłujesz?

Panie, ponieważ jesteś dobry!

A Ja cię miłuję, ponieważ jesteś mała i tę małość Mnie ofiarowałaś! Troszczę się o ciebie serdecznie! Strzegę cię wiernie! Nie lękaj się. Wkrótce zaświta wieczny dzień! Żegnaj, trwaj we Mnie!”

Pan Jezus zniknął.

Podczas tej Boskiej rozmowy ceremonia się skończyła, zakonnice, odmówiwszy *Te Deum*, zaśpiewały jedną z ulubionych pieśni Józefy; kapłani odeszli. Jedynie ksiądz biskup de Durfort został na modlitwie w tym pokoju, który wydawał się przedsionkiem nieba. Józefa natomiast na wpół siedząc, z oczyma zamkniętymi na rzeczy ziemskie, ściskając w rękach krucyfiks w geście niewypowiedzianej miłości, z twarzą spokojną i uśmiechniętą, trwa jeszcze w ekstazie. Udzieliwszy jej błogosławieństwa, biskup usuwa się, z trudem hamując głębokie wzruszenie. Zakonnice odchodzą powoli, unosząc z sobą wspomnienie tych chwil, których tajemnicy wówczas nie odkryły!

Modlitwy matek otaczają jeszcze Józefę. Dopiero po kwadransie wraca ona z pogodną radością na ziemię po tych niebiańskich chwilach, które opromieniły ten wieczór. Krzyż i obrączka zdają się dla niej autentycznym zadatkiem wzajemnej miłości, której oddała się na zawsze. Ta ostatnia ofiara dokona się zresztą na krzyżu i przez krzyż.

Następnej nocy ponawiają się ataki gwałtownych cierpień, odbierając jej pod wpływem bólu oznaki przytomności. Jednak w czwartek rano, 13 grudnia może komunikować. W czasie dziękczynienia ukazuje się jej Pan Jezus. W promieniu swego Najświętszego Serca ukazuje jej własne serce, które wydaje się bardzo maleńkie.

„Wziąłem je, Józefo, wiesz o tym, a z nim wszystkie twoje umiłowania. Powierzaj Mi je, kocham bowiem to, co ty kochasz i troszczę się o to, co jest ci drogie na ziemi”.

Kiedy Józefa mówi Mu o swojej matce i siostrach, o zgromadzeniu, o matkach, o tym domu zakonnym i o drogich sobie duszach, Jezus odpowiada na wszystko z Boską łaskawością. A potem odchodząc mówi:

„Czekaj na Mnie, Józefo, jeszcze kilka dni!”

I z myślą o małej gołąbce dodaje:

„Trzeba jeszcze zerwać więzy, które trzymają skrzydelko, ale teraz jest ona już całkiem biała!”

I znika.

Ta myśl wzmacnia Józefę wśród cierpień, które rano znów przybierają na sile, ale opromienia je radość niebieska. Józefa całuje na krzyżyku tę rękę Jezusa, która, jak mówi naiwnie, zerwie więzy i uwolni na zawsze gołąbkę.

Zgromadzenie, które po wczorajszej ceremonii nie mogło zamienić z nią ani słowa, dziś odwiedza ją w ciągu ranka. Zakonnice przychodzą małymi grupkami i po krótkiej chwili odchodzą z zachwytem. Mało znały Józefę. Jej wierność i praca trzymały ją zawsze w cieniu i w milczeniu, dziś zaś widzi się ją tak prostą, tak szczęśliwą, że zbliżenie się do niej podnosi na duchu. Prześwieca przez nią i promieniuje Królestwo Boże.

Chwilami Józefa nie może opanować szczęścia i kiedy jest sama z matkami daje swobodne ujście uczuciom. Są to porywy miłości i gorliwości, które zapisane zostały bez jej wiedzy i które zbyt dobrze świadczą o jej głębokim życiu i dziecięcej prostocie, by ich tu choć częściowo nie przytoczyć:

„Jezus oczekuje mnie... jestem gotowa do odejścia, jestem na dworcu, na peronie... bilet kupiony... bagaże nadane... są to zasługi Jego Serca! Wiem dokąd jadę... nie lękam się niczego, nie pragnę niczego... wszystko oddałam!”

A wspominając małą gołąbkę, pisze ołówkiem te *versitos* (wierszyki) jak je nazywa, w których przebija świeżość i poetyczny nastrój jej duszy:

„Biedna mała gołąbka, ze swoim pragnieniem!

Skrzydelko jej jest przywiązane i dlatego nie może ulecieć do źródła, by ugasić pragnienie.

Jezus jest tak dobry, że sam przyszedł i wziął ją,

Napiła się Jego krwi!

Biedna mała gołąbka, nie może latać!

A Jezus jej powiedział: Musisz czekać...

Stосуje się ona do życzeń Jezusa.

Ale lęka się, że On o niej zapomni,

Więc niespostrzeżenie szepce Mu do ucha:

Przyjdź, mój Jezu! Zerwij te więzy, ażeby mała gołąbka

Mogła ulecieć do kwitnącego sadu...

Przyjdź po nią! Jej oczy są w Ciebie utkwione.

W dniu i o godzinie, w której ją uwolnisz,
Jakże czuć będzie się szczęśliwa z oglądania Ciebie!”

Tak mija wieczór, podczas którego Józefie dodaje sił długa wizyta ojca Boyer. Wychodzi on zachwycony dziełem Boga w tej duszy, tak zupełnie oddanej jego działaniu: jest to dopełnienie, które się dokonuje bez przeszkód.

W nocy bóle się wzmagają i znów nadchodzi coś w rodzaju agonii. Rano jednak Józefa może komunikować. Tej łaski nie zbraknie jej do końca. Piątek, 14 grudnia, jest opromieniony pokojem i radością, która mimo wielkich cierpień ma już posmak niebiański.

Józefa milczy, modli się, stara się oszczędzić najmniejszego trudu i zmęczenia matkom, które się przy niej zmieniają, nie zostawiając jej nigdy samej. Chwilami znów rozpoczyna pełne prostoty i żarliwości rozmowy, a raczej próbuje myśleć głośno.

Wdzięcznością napęła ją wspomnienie o wstąpieniu do zgromadzenia, o przeżyciu nowicjatu i o walkach, aby pozostać wierna powołaniu. Zatrzymuje się potem, milknie, całuje krzyżyk, albo wpatruje się długo w figurę Matki Najświętszej, która stojąc naprzeciw łóżka, zdaje się czuwać nad nią tak, jak przedtem przewodniczyła wszystkiemu, co się w tej małej celce działo. Potem mówi głośno, snując dalej swe myśli:

„Jestem zadowolona, gdy stan mój się pogarsza; widzę bowiem, że dokonuje się wola Boża. Nic nie daje takiego pokoju i pociechy, jak wola Boża. Umieram, ponieważ taka jest Jego wola. Od chwili mojego wstąpienia do zgromadzenia, nie czyniłam nigdy swojej woli; wszystkie te rzeczy nie ja wybierałam! Ale obecnie tyle pokoju daje mi przede wszystkim myśl, że walczyłam i cierpiałam, aby czynić wolę Bożą i aby umrzeć w wierności”.

Powierza się jej dużo intencji do nieba: powołania, nawrócenie grzeszników. Jej gorąca natura ożywia się:

„Tak, lubię pracować – mówi. Pójdę, będę chodziła wszędzie, aby otrzymać wiele łask”.

Kiedy zaś ktoś wspomina jej o Francji:

„Ach, naturalnie – odpowiada – to przecież Ojczyzna mojej duszy. Ona przecież dała mi życie zakonne, ten dom naszej błogosławionej Matki Założycielki, ten mały zakątek ziemi, aby w nim żyć i umierać!”

Potem wraca jeszcze do tego, co przepełnia jej duszę w tej chwili:

„Ach, gdyby to ludzie wiedzieli, nie szukaliby niczego innego na ziemi prócz spełnienia woli Bożej! Nikt nie ma pojęcia o tym szczęściu. To jedyna rzecz, która daje pokój. Umierać jako zakonniczka w pokoju, to wynagradza tysiąc razy i więcej, wszystko to, co wycierpiałam!”

Z myślą o tym szczęściu mówi dalej:

„Nie trzeba się nigdy niepokoić, bo Pan Jezus jest dobry! On uzupełnia...”

Potem całując krucyfiks:

„Jego Boskie stopy... Jego ojcowskie ręce... tak, ojcowskie! Jego Serce... Ach, jakież Jezus jest dobry! – powtarza. – Rozumiem, jaki Jezus jest dobry! To daje tyle radości! On przebacza, On wynagradza, On miłuje! Kiedy mam jakąś przykrość, czuję, jak mi mówi natychmiast: Nie lękaj się, Ja jestem dobry i kocham cię.

On jest taki dobry, bo ja jestem najmniejsza, ostatnia, najnędzniejsza. I jestem zadowolona z tego, że jestem niczym. Jezus jest taki dobry! To słowo przepelnia mi serce. Mogłabym mieć dużo wyrzutów sumienia za moje upadki. Ale nie, dziękuję Mu tylko za przebaczenie!

O mój Jezu – woła nagle – dwadzieścia trzy lata upływają od czasu, kiedy mi powiedziałeś: Chcę, żebyś była całkiem moja. Kochałam Go wtedy nie znając Go! O, tak, nie znałam Go jeszcze, ale już pokochałam. On zawsze był ze mną... Wiem dobrze, kim jestem, ale wiem przede wszystkim, kim On jest! Dał mi swoje Serce, naprawdę!

Mój Boże – mówi po długiej chwili milczenia – składam ci ofiarę z mego życia w zjednoczeniu z Sercem Jezusa, z poddaniem i radością, ponieważ Cię kocham. Chcę tego, czego On chce: jeśli zechce, żebym żyła – niech tak będzie, jeśli zechce, żebym umarła – i to dobrze. Trzydzieści trzy lata! Lata łask, zwłaszcza te cztery lata życia zakonnego. Jakże jestem zadowolona... umrzeć ze świadomością... wiedzieć, że chwila ta się zbliża... Co za radość! Co za szczęśliwa śmierć! Jakże wierny Oblubieniec!”

W ten sposób upływają całe godziny. Odwiedza ją ojciec Boyer i na nowo daje absolucję. Drzwi celki są otwarte, więc dużo zakonnic korzysta i przychodzi, aby jej polecić najrozmaitsze intencje. Z delikatną miłością Józefa ma jeszcze siłę, aby pomóc swej następczyni w pracowni i, siedząc na łożu boleści, kroi z wrodzoną sobie zręcznością jakąś sztukę ubrania.

Kiedy nadchodzi wieczór, a cisza napelnia małą celkę, sam na sam z matkami, Józefa wspomina poszczególne etapy swego życia. To nie jest rozmowa, ale jakby nieustanna modlitwa dziękczynna. Siły jej tymczasem słabną, nic nie może już przelknąć, prócz paru kropli wody i to z wielkim bólem.

W sobotę, 15 grudnia rano, w czasie dziękczynienia ukazuje się jej Pan Jezus:

„Widzisz, że nigdy nie pozostawiam cię samą – mówi z niewypowiedzianą dobrocią. – Byłem twoją siłą w czasie twego życia. Jestem twą pociechą w godzinę śmierci. I będę nią przez całą wieczność! I jak Ja znalazłem rozkosz w twojej małości, tak ty znajdziesz we Mnie szczęście bez końca!”

Józefa nie może opanować pragnienia, by pójść wkrótce do nieba i oglądać Go już na wieki. Dodaje więc z dziecięcą prostotą:

„Tyle ci mam poruczyć, mój Panie, tyle spraw do załatwienia w niebie dano mi tutaj w tych dniach!

Dobrze, dobrze – odpowiada Pan Jezus z uniesieniem, pełnym łaskowości. – ***Zrobimy im małe niespodzianki, to co na ziemi nazywa się przyjemnością. Daj Mi jeszcze spocząć w sobie, Józefo, wkrótce ty spocznesz we Mnie. Żegnaj! Zostaję z tobą***”.

Po chwili gwałtowny atak doprowadza drogą chorą do ostateczności; traci na długo przytomność, a jej ściągnięte rysy noszą wyraz ostrego cierpienia. Kiedy wraca do siebie, jej radość jest niezmacona. Głaszcze wciąż serdecznie ranę prawej ręki na swym krzyżyku „tej ręki, która rozwiąże gołąbkę” – mówi ledwie dosłyszalnym głosem. I całuje z miłością ranę boku Jezusa.

„Byłam bardzo szczęśliwa w dzień moich ślubów – mówi – ale nie wiedziałam, czy będę wierna aż do śmierci. Dziś Jezus złączył mnie z sobą na zawsze i nie pozwoli, ażebym Go kiedyś utraciła!”

W godzinach przedpołudniowych ojciec Boyer udzielił jej odpustu na godzinę śmierci, Józefa bowiem wyglądała tak źle, że wszystkiego można było się obawiać.

Około dziesiątej ukazuje się jej święta Założycielka zgromadzenia. Powierza swej córce ostatnie polecenia dla Matki Generalnej i dla zgromadzenia, chociaż Józefa pisze z wielką trudnością pod jej dyktando, które kończy się tymi słowami:

„Niech wszystkie członkinie tego drogiego Zgromadzenia żyją w zjednoczeniu z Najświętszym Sercem, które się im oddało z miłości. Niech pracują bez wytchnienia i niech nie zapominają nigdy, że są Jego oblubienicami i żertwami.

Teraz jedna dusza więcej będzie opiekowała się zgromadzeniem na ziemi, ponieważ pokorni i mali znajdują łaskę u Boga”.

Popołudnie zaczyna się spokojnie. Ale nagle stan drogiej siostry pogarsza się. Zmienia się wyraz jej twarzy, oddech staje się ciężki, otwarte oczy zachodzą mgłą. Józefa wchodzi w mroczną godzinę konania, choć jeszcze zdaje sobie sprawę z tego, co ją otacza. Czy koniec jest bliski? Czy Matka Najświętsza przyjdzie po swe dziecko w tę promienną sobotę? Zgromadzenie zbiera się dokoła małej celki. Widok naprawdę niebiański. Józefa cieszy się na myśl o swym szczęściu. Dusza jej drży z radości; już jej nie może opanować. Z oczyma zamkniętymi na rzeczy ziemskie, z twarzą promieniejącą, łączy się ze wszystkimi, prosi aby odmawiano jej ulubione modlitwy: litanie do Matki Najświętszej i do Serca Jezusa, wezwania z nowenny przed pierwszym piątkiem miesiąca, *Miserere*, pięć *Ojcze nasz* do Pięciu Ran, *Zdrowaś Maryjo* do Siedmiu Boleści Matki Najświętszej. Wszystkie te modlitwy siostry odmawiają jedną po drugiej, a ona do rozpalonej piersi przyciska profesyjny krzyżyk.

Prosi, aby zaśpiewano jej ulubione pieśni: „O Jezu, z Serca Twego wytryska żywy źródło, przychodzę czerpać z Niego, najmiłszy Panie mój... Ukryj nas w swojej Ranie... ukaż nam głębię jej...”

Z kolei następuje jej upragniona pieśń, która w tej chwili wyraża wszystkie jej tęsknoty: „Maryjo, przyjdzie dzień... gdy ujrzę chwałę Twoją... W niebie, w niebie, w niebie ujrzę Cię tego dnia...”

„Trzeba powiedzieć: tego wieczora” – mówi Józefa.

O. Boyer odmawia modlitwy za konających. Józefa przerywa je czasem słowami pełnymi prostoty i gorliwości. Drżącym głosem mówi o swym szczęściu, że może umierać dla Jezusa, o swej ufności bez żadnego cienia. Cieszy się, że jest taka mała, taka uboga we wszystko; wierzy w Jego Miłosierdzie, w Jego przebaczenie, w skuteczność zasług Tego, którego miłość jest dla niej źródłem całkowitej pewności.

I tak mijają godziny. Trawi ją gorączka, ale cierpienia nie zmniejszają jej radości. Mówi o niebie i o świętych duszach, które ma tam spotkać, przyrzeka pamięć o grzesznikach, o powołaniach i o wszelkich intencjach, które się jej poleca. Jest to rozmowa między nią a ojcem Boyer i zbliżającymi się kolejno zakonnicami. Jest to rozmowa tym prostsza, że jej przygasłe oczy nie widzą wzruszenia i podziwu tych sióstr, które cisną się do małej celki.

Okolo godziny piątej zdaje się śledzić swym przyćmionym wzrokiem jakiś przedmiot, który nagle przesuwa się przed nią.

„Biedna mała gołąbka! – powtarza dwa razy. – Jest całkiem biała, bez żadnej plamy – zwierza się cichutko matkom. – Krzyż błyszczy na jej piersi, chce ulecieć, ale dwa małe sznureczki jeszcze trzymają jej skrzydełko”.

Czy długo trzeba będzie jeszcze czekać na uwolnienie? W chwilę potem ukazuje się swemu dziecku Matka Najświętsza.

„Jeszcze nie nadeszła chwila, Józefo – mówi do niej. – Trzeba cierpieć. Wkrótce już nie będzie czasu na cierpienie”.

Niemal błyskawicznie minęły trzy godziny i aż przykro, gdy trzeba opuścić to miejsce. Niebiański pokój ogarnia dusze, które wyczuwają, iż stoją na progu jakiejś nieprzeniknionej tajemnicy. Cały dom żyje pod wrażeniem łask, otrzymanych tego wieczora.

A w pokoju Józefy po Taborze następuje Kalwaria, prawdziwa oznaka miłości! Po dniu pełnym względnego spokoju, znów gwałtowne cierpienia. Józefa przeżywa znowu swoje konanie. Ból zdaje się pochłaniać całą jej świadomość, a z ust wyrrywają się jęki, przerywane przyspieszonym oddechem. Otwarte oczy są wciąż zamglone, gorączka wstrząsa biednym ciałem, a pot oblewa jej twarz. Tak mija noc pozostawiając wszystkich w dalszej niepewności.

Świta niedziela, 16 grudnia. To siedemnasty miesiąc od chwili pierwszych ślubów. Około 6.00 rano Józefie wraca przytomność, może przełknąć parę kropli wody, co ją napełnia ją radością, przynosząc nadzieję Komunii św.

Jezus, uprzedzając eucharystyczne spotkanie, nagle ukazuje się swej małej żertwie, pełen wylewnej dobroci. Czy przychodzi po nią?

„Nie – odpowiada – nie umrzesz, dopóki matka przełożona nie otrzyma od Matki Generalnej zarządzenia, co ma zrobić po twojej śmierci”.

I chcąc jej dać możliwość zdobycia pełnej zasługi za całkowite poddanie się woli Bożej dodaje:

„To nie będzie ani dziś, ani jutro...”

Józefa pyta, czy jej bolesne jęki nie sprawiły Mu przykrości, lub nie obraziły Go.

„Nie – Pan Jezus odpowiada ze współczuciem. – Wiem, ile cierpisz i twój ból przyjmuję za swój. Staje się on dla mego Serca cennym balsamem zabliźniającym rany, a dla moich ust jest rozkoszny jak miód. Palomita mia! (gołąbko moja), to moja miłość cię wiąże i więzi dla twego dobra i dobra wielu dusz. Ale ta miłość niezaślugo upoi cię przeczystą, niebiańską słodyczą. Miłość przyodziewa cię w moje zasługi i da ci zakosztować szczęścia dusz dziewiczych.

Tak, palomita amada (gołąbko ukochana), w ciągu życia żywiłem cię niepozornymi polnymi kwiatkami, które sam posiałem dla ciebie. W wieczności dam ci przeczyste kwiaty, które upiększają rabaty dziewic. Z Bogiem! Nie na długo rozłączam się z tobą; wiesz dobrze, że znajduję rozkosz w twojej małości”.

Pan Jezus znika. Dziś Józefa widzi Go na ziemi po raz ostatni!

CONSUMMATUM EST!

16-23 grudnia 1923

Dalsze oczekiwanie będzie pozbawione jasności. Jeszcze kilka dni spokoju, a potem piekielna nawałnica rozpęta się znów nad Józefą. Szatan spróbuje ostatnich swych sił. Ale jego potępieńcza wściekłość przyczyni się jedynie do zwycięstwa Boga, a ostatnie cierpienia małej żertwy na zawsze przypieczętują ich wieczne zjednoczenie. Kiedy wybije oznaczona godzina, Jezus, wolny w sposobie wyrażania miłości, zerwie ostatnie więzy, mówiąc: „Wstań, Gołąbko moja, i chodź!”. I w uroczystej samotności ostatniej ofiary Józefa odejdzie. Dzieło Miłości dopełni się na ziemi!

Cały niedzielny ranek 16 grudnia, upływa w wielkich cierpieniach, które nieco uspokajają się po południu. Józefa odzyskuje powoli wzrok. Wieczorem stan jej pogarsza się nagle i ksiądz biskup z Poitiers, przybywający z wizytą, znajduje ją bez przytomności. Długo klęczy na modlitwie przy jej łóżku, które jest raczej ołtarzem, na którym ofiaruje się tak czysta żertwa.

Noc i następne dni to kolejne okresy ostrych bólów i względnej ulgi, które utrzymują Józefę i jej otoczenie w zdaniu się na wolę Bożą.

Trawi ją gorące pragnienie, a jednak każda kropla wody, którą tylko z wielkim trudem przelyka, pali ją i męczy, zamiast przynieść ulgę. „Zdaje mi się – mówi – że ta mała kropla wody pada na rozpalone i cuchnące ognisko”, które w nieprzyjemny i bolesny sposób daje się jej we znaki. Jezus dopuszcza ją do wspólnoty swego pragnienia na krzyżu i do odczucia goryczy żółci, którą Mu podają. Wyczerpują się jej siły, przy najmniejszym ruchu traci oddech, trzeba dwóch lub trzech osób, aby ją od czasu do czasu ostrożnie podnieść. Czasem popada w rodzaj ogólnego odrętwienia, które ją obezwładnia, nie pozwalając nawet na chwilę wzmacniającego snu. Czasem znów cierpi tak, że ból nie oszczędza żadnego jej członka.

Jednak wśród tego wielkiego cierpienia nie traci ani radości, ani ducha zaparcia się, ani tej delikatnej i wylewnej prostoty, która cechuje jej zdanie się na wolę Bożą. Kiedy ból choć trochę łagodnieje, zaczyna znowu rozmowę, pełną radosnego pokoju.

„Jestem taka szczęśliwa – mówi – wiedząc, co Jezus mi przygotowuje. Nic przecież nie uczyniłam, wszystko będzie Jego zasługą i wszystko uwielbiać będzie Jego miłosierdzie. Nie mogę się modlić, ponieważ nie mam siły, ale powtarzam Mu, że jestem szczęśliwa, że do Niego idę”.

List z Hiszpanii, przypomniawszy jej matkę i siostry.

„Niegdyś – mówi – wiadomości rodzinne emocjonowały mnie, lecz teraz już nie! Jestem o nie spokojna, a pewności dodaje mi myśl, że

Jezus jest dobry, że je kocha, strzeże je i będzie je pocieszał. Znam Go! A jednak nie przestałam kochać ich z całego serca – mamę, Mercedes i Angelę. O, one nie zdają sobie sprawy z tego, do jakiego stopnia je kocham. To mi pozwala zrozumieć, co musi cierpieć Serce Jezusa, kiedy widzi, że dusze nie zdają sobie sprawy, do jakiego stopnia są przez Nie kochane!”

Ta myśl zajmuje ją jeszcze w środę, 19 grudnia:

„Dusze nie rozumieją, jak Jezus kocha je – powtarza, mówiąc jakby do siebie. – Im dłużej żyły one w ciemnościach wiary – powie w innej chwili – tym bardziej Jezus pomaga im i wynagradza je w godzinie śmierci.

Nigdy nie byłam taka szczęśliwa, czuję wielki pokój, zupełną radość, najmniejszego cienia. Jestem pewna Jego przebaczenia i Jego czulej miłości. Nie pragnę niczego. Oddaję Mu się zupełnie. Nie mogę mówić do Niego wargami, ale sercem. Mówię Mu, że jest dobry i że Go miłuję!”

Twarz jej rozjaśnia się na wspomnienie o dzieciach. W godzinach rekreacji aż tutaj dochodzą ich radosne głosy i echo ożywionych zabaw.

„Jakże je kocham!” – woła.

W akcencie głosu przebija jej gorące apostołskie serce. Czuje się, że jest tak mało zajęta sobą, a tak bardzo interesuje się duszami!

Wieczorem w czwartek, 20 grudnia, ksiądz biskup de Durfort przybywa, aby ją zobaczyć. Rozmowa trwa długo, przerywana modlitwami, które Ekscelencja odmawia z Józefą. Po tej wymianie myśli, której tajemnicę zabiera ze sobą, ksiądz biskup odchodzi wzruszony.

Dokoła tego łóżka, przy którym gromadzi się tyle cierpienia, a zwłaszcza tyle miłości, panuje niebiański pokój. Przez to oczekiwanie i zdanie się na Boga, Józefa dopełnia niewątpliwie ceny, jaką miała dać za dusze. Jej wstawiennictwo w niebie będzie w dalszym ciągu zdobywało je dla Serca Jezusa.

Przytoczymy tutaj wypowiedzi sióstr, które ją pielęgnują i odwiedzają w ostatnich dniach życia.

„Trzeba było zgadywać – pisze siostra pielęgniarzka – co może przynieść jej ulgę lub sprawić przyjemność. Miała tylko jedno pragnienie: niebo i wolę Bożą. Była bardzo wdzięczna za najmniejszą przysługę i bardzo uważała na to, aby osoby, czuwające przy niej, nie spóźniały się na wspólne ćwiczenia”.

„W czasie trzech tygodni jej choroby byłam nią zbudowana do tego stopnia, że nie potrafię tego wyrazić – pisze inna. – Musiała zupełnie umrzeć dla siebie i musiała być bardzo bliska Boga, skoro zachowywała taki spokój, szczęście i zdanie się zupełnie na Jego upodobania. Nigdy słowa o swych cierpieniach, nigdy nie prosiła o napój, a przecież musiało ją wewnątrz palić; przyjmowała, co jej dawano, ale nie skarżyła się nigdy”.

Zakonnica, której przez dłuższy czas pomagała w zakrystii, przy kaplicy Dzieł Apostolskich, pisze o niej w ten sposób:

„W ciągu ostatnich dni życia miałam szczęście raz zbliżyć się do niej. Przyjęła mnie z niezapomnianym uśmiechem, wspominając swoją drogą kapliczkę. «Gdy człowiek dochodzi do stanu, w jakim się teraz znajduję – powiedziała – jakże łatwo rozumie się, że Bóg jest wszystkim, a reszta niczym. Jak prędko przeszły te cztery lata życia zakonnego! Zdaje mi się, że dopiero co tu przybyłam jako postulanka, potem mój nowicjat... Bardzo się nacierpiałam w czasie nowicjatu... o, jakże cierpiałam. Myślałam, że trzeba będzie wyjechać, a tak przecież kochałam zgromadzenie!» Przypomniałam sobie, słuchając tych słów, z jakim uczuciem triumfu spojrzała na swój krzyżyk w poranek dnia pierwszych ślubów: to spojrzenie i ten gest wyrażały zwycięstwo; nie mogłam tego zapomnieć.

Potem całkiem naturalnie wróciła do swych wspomnień z lat dziecięcych. «Kiedy byłam mała – powiedziała – chciałam bardzo kochać Jezusa. Słyszałam w sobie jakby wezwanie do tego, żeby Go miłować i oddać Mu się. W dzień mojej Pierwszej Komunii św. była nauka o Jezusie, Oblubieńcu dziewic. Nie rozumiałam wszystkiego, ale zachwyciła ona moje serce, wezwania stały się coraz bardziej naglące».

Owego radosnego wieczora, kiedy dostała ostatnie namaszczenie i złożyła profesję, rozpoznając mój głos, przywołała mnie bliżej siebie: «Będę się modliła w niebie we wszystkich intencjach matki». A potem dodała kilka razy: «Pan Jezus jest taki dobry! Kiedy wykonuje się to, co człowiek może, co zresztą jest niczym, On bierze na siebie resztę. Nieważne, że się nie czuje postępu w doskonałości»”.

Mistrzynie główna pensjonatu w Feuillants, która zmarła w kilka lat potem, tak pisała o tym końcu grudnia:

„Podnosiła się zasłona nad duszą, której nie znałyśmy zupełnie. Jej celka była raczej kapliczką, aniżeli pokojem chorych. Na swym łożu śmierci promieniowała niebiańskim pokojem. Czuło się koło niej, nie wiedząc jeszcze dlaczego, coś nadzwyczajnie wielkiego i nadprzyrodzonego. Odwiedziłam ją kilka razy i poleciłam jej modlitwom zbliżające się rekolekcje dzieci. «Tak je kocham – mówiła – taka jestem szczęśliwa, kiedy słyszę, jak się bawią, a jeszcze więcej, kiedy widzę, jak komunikują i kiedy myślę, że każda z nich przyjmuje Pana Jezusa! Tak, będę się modliła tu i w niebie. Pan Bóg – mówiła dalej jakby do siebie – dał mi serce, które bardzo kocha! Tak bardzo kocham zgromadzenie, wszystkie matki, siostry, dzieci. O, tak, mam serce, które tak bardzo kocha!» Trudno oddać szczerą i głęboką miłość, z jakim te słowa były wypowiedziane. «O! – mówiła innego dnia – trzeba, by nowicjuszki były gorliwe i energiczne w wypełnianiu swego powołania. Ja sama musiałam tyle walczyć, że nieraz zdawało mi się, iż nie wytrwam. Szłam wtedy do matki asystentki i to dodawało mi siły. Złożyłam wielką ofiarę, opuszczając Hiszpanię, to prawda, ale nie cofałam się już ze względu na powołanie. I tę ofiarę

składałam ochoczym sercem!» A potem dodała: «W nowicjacie trzeba się dobrze nauczyć jednej rzeczy, a mianowicie – posłuszeństwa. I o nim nigdy nie wolno zapominać. Ach, gdyby dobrze zrozumiano, co znaczy posłuszeństwo w duchy wiary!» I powtórzyła parę razy z zadumą, jak gdyby w duchu patrząc na swoją drogę życiową: «Wartość posłuszeństwa w duchu wiary!»

Innego dnia, kiedy widać było, że bardzo cierpi, rzekła: «Pan Jezus chce, byśmy cierpieli i to na różne sposoby». Przerwała na chwilę, a potem mówiła dalej: «Dużo cierpiałam, ale – i tu głos jej przybrał na sile – zapomina się o cierpieniu, tak, zapomina się o cierpieniu. A teraz Pan Jezus mnie...» Przerwała, jakby zgorszona tym, co miała powiedzieć: «O nie – mówiła dalej – o, nie. On mnie nie nagrodzi, ponieważ nic nie uczyniłam! On mnie uszczęśliwi!» Zamilkła, jakby w zachwycie na myśl o tym szczęściu, a potem mówiła z zapalem: «Pan Jezus jest dobry. On jest naprawdę dobry!» i zdawała się rozkoszować tymi słowami, które kilka razy powtórzyła”.

Jednakże nad tym szczęściem tak czystym, zapada godzina księcia ciemności, a siła szatańska tak przytłoczy Józefę, jak przytłacza prasa winne grona. Przez pewien czas będzie się zdawało szatanowi, że odnosi ostateczne zwycięstwo nad nią i nad Bożymi planami, dotyczącymi świata. Przypuści atak najgroźniejszy ze wszystkich; dotyczyć będzie równocześnie jej duszy i ciała, które zostaną opanowane przez potężną siłę.

Cień zaczyna zapadać w piątek wieczorem, 21 grudnia. Józefa czuje się nagle znużona cierpieniem, chciałaby umrzeć, ale opanowuje się, poddając się woli Bożej, co jest zresztą zasadniczą postawą jej duszy. W sobotę, 22 grudnia rano, przychodzi zapowiedziany przez Pana Jezusa list z Rzymu. Błogosławieństwo Matki Generalnej dodaje sił chorej, która, jak to już sama przeczuwa, znajduje się przy wejściu do ciemnego tunelu.

Tego dnia wieczorem, straszliwy atak doprowadza ją do ostateczności i na długo odbiera przytomność. Co się dzieje w czasie tej tajemniczej nocy, która ogarnęła jej duszę? Józefa powie to potem; w tej godzinie wydaje się, że szatan otrzymuje straszną władzę. Nagła wizja, która nie od niej pochodzi, narzuca się jej umysłowi z taką oczywistością, że Józefa nie może jej opanować: a mianowicie, że śmierć, która się zbliża, jest tylko następstwem tej nadzwyczajnej drogi. A któż ją do tego zmusza? Może przecież dochować wierności, nie zgadzając się na taką drogę, która nie jest obowiązkiem, niech odmówi, a wyzdrowieje. I nagle, w tej samej chwili – Józefa wyjaśni potem – znika wszelkie cierpienie, a ogarnia ją zadowolenie z życia i pewien rodzaj dobrego samopoczucia fizycznego. Równocześnie jej umysł jest niejako sparaliżowany przez niezwykle silną i dotychczas nieznaną obsesję, tym bardziej dręczącą, że szatan nie pozwala jej mówić, chyba jedynie po to, aby stwierdzić, że jest uzdrowiona i wolna od tej drogi. Józefa nie cierpiała jeszcze nigdy w podobny sposób. Głębią duszy nie przestaje jednak kochać Tego, który dopuszcza do podobnej próby.

W dzień Bożego Narodzenia, we wtorek 25 grudnia, odzyskuje na chwilę trochę swobody, w czasie której może wyjaśnić ojcu Boyer, co zaszło i co się w niej dzieje. Tych kilka minut bolesnej ulgi pozwala jej na uświadomienie sobie tego stanu, a ojcu daje sposobność umocnienia jej, o ile to tylko jest możliwe. Zresztą jest to tylko chwilowa ulga, bo moc szatańska nie ustępuje. Wokół niej czuje się wewnętrzną walkę, która ją dręczy i czyni jej milczenie jeszcze boleśniejszym. Ileż towarzyszy jej modlitw i błagań, a mimo to nie można jej ani oświecić, ani wyzwolić! Jedynie cierpienie może jej pomóc w tej godzinie.

Mija Boże Narodzenie i środa, dzień 26 grudnia, upływa bardzo powoli w cierpieniach Kalwarii. Ojciec Boyer, który śledzi ten tajemniczy atak diabelski, odmawia wielokrotnie egzorcyzmy. Ale wydaje się, że na próżno.

Jednak wiara w Tego, którego miłość jest wierna i mocna, ufność we wstawiennictwo Jego Matki, pozostają pewnym oparciem w tych tragicznych godzinach. Jakże wątpić w to Dzieło, które dobiega końca, w moc Bożą, która nim kieruje, w Serce Najświętsze, które nie może opuścić na brzegu przepaści swego kruchego narzędzia?

W imię Bolesci swej Matki przychodzi z pomocą Pan Jezus w oznaczonej przez siebie godzinie. Wieczorem, obok łóżka, matki wzywają na kolanach wstawiennictwa Bolesci Przeczystego Serca Maryi, odmawiając *Zdrowaś Maryjo*. Słyszą tylko przyciszony szept. Ale jakże usilne błaganie wznosi się do Matki Bolesnej, której nigdy nie wzywa się na próżno.

Nagle Józefa odpręża się, spuszcza oczy, składa ręce, rozwiązują się jej wargi i powoli zaczyna się łączyć z modlitwą, która się koło niej wzmaga. Mija kwadrans w tym wielkim wzruszeniu. Potem odmawiają *Ojcze nasz, Przyjdź Królestwo Twoje... bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi...*

Łzy spływają cicho z jej oczu i z całej duszy powtarza słowo za słowem ukochaną modlitwę świętej Magdaleny Zofii:

„O Najświętsze Serce Jezusa, biegnę i przychodzę do Ciebie, ponieważ jesteś moją jedyną ucieczką, moją jedyną, ale pewną nadzieją. Ty jesteś ratunkiem we wszystkich moich potrzebach, pociechą we wszystkich moich troskach, wynagrodzeniem za wszystkie moje upadki, uzupełnieniem wszystkich moich braków, spełnieniem wszystkich moich prośb. Tyś dla mnie niezawodnym i niewyczerpanym źródłem światła, mocy, stałości, pokoju i błogosławieństwa. Jestem pewna, że nigdy się mną nie znużysz i nie przestaniesz mnie kochać, wspomagać i strzec, ponieważ mnie kochasz miłością nieskończoną.

Zmiłuj się więc nade mną, Panie, według wielkiego miłosierdzia swego i uczyni ze mną, we mnie i przeze mnie wszystko, co zechcesz, ponieważ oddaję Ci się z zupełną i całkowitą ufnością, że nie opuścisz mnie nigdy!”

Wobec tego zupełnego zawierzenia się szatan pierzchnął na zawsze! Pod dziewiczą stopą Maryi rozsypała się w proch jego potęga! Cierpienie znowu ogarnęło wszystkie członki Józefy; odnalazła siebie na krzyżu swego Zbawcy!

Któż mógłby wątpić w macierzyńskie wstawiennictwo Maryi i we wszechmocną wierność Serca Jezusa, wobec tak nagłego i dotykającego wyzwolenia?

Noc upływa na dziękczynieniu, którego głębi niepodobna wyrazić. Józefa jest zdruzgotana, ale dusza jej nawiązuje powoli kontakt z łaskami towarzyszącymi temu cierpieniu, a także z matkami, które jej nie opuszczają i którym tylko spojrzeniem może wypowiedzieć swoje uczucia pokory, wdzięczności i oddania, jakie się w niej budzą w miarę, jak oddala się wspomnienie tych strasznych dni.

W czwartek rano, 27 grudnia, Józefa komunikuje z niezmaconym pokojem. Jest to uroczystość świętego Jana, przyjaciela dusz dziewiczych, tego, który był często dla niej wysłannikiem Najświętszego Serca Jezusa. Nie może o nim zapomnieć. Jej ojciec duchowny rozmawia z nią długo po dziękczynieniu. Z uderzającą ścisłością i jasnością wyrażen Józefa może teraz zdać mu sprawę z tajemniczego stanu, przez który przeszła, zachowując w nim świadomość swej woli. Dusza jej zeszła niejako na samo dno udręki, poznając głębię upokorzenia i wyniszczenia, które są w rzeczywistości głębinami miłości! Wszystko to minęło. *Magnificat* pozostaje najczystszy wyrażeniem uczuć po tych niezapomnianych godzinach, to też odmawia się go obok łóżka Józefy, promiennej w cierpieniu. Wszystkie bóle wróciły, sztuczne siły odczuwane w ostatnich dniach zniknęły i dzień mija bez chmurki wśród szczęścia, płynącego z cierpienia i ze zdania się na wolę Bożą.

W piątek, 28 grudnia, ranna wizyta ojca Boyer znów przynosi jej absolicję. Uważa się, że jest to pożegnanie, ponieważ musi on wyjechać na krótko z Poitiers, ale odchodzi uspokojony: Józefa odzyskała spokój i radość bez skazy. Około pierwszej po południu długi i bolesny atak znów doprowadza ją do agonii. Ból jest tak silny, że aż do godziny trzeciej leży bez przytomności. Wieczorem stan się trochę poprawia. Jej wychudzone ciało wzbudza współczucie; kilku kroplami wody zwilża się jej wargi, a dla ułatwienia oddychania próbuje się podnieść ją lekko na łóżku. Józefa, zawsze zapominająca o sobie i pełna prostoty, uśmiecha się, zgadza się na wszystko, pragnie oszczędzić innym wszelkiego trudu i ma na ustach same słowa wdzięczności.

W ten sposób upływa ostatnia noc, a w sobotę rano, 29 grudnia Jezus-Hostia przychodzi do niej po raz ostatni. Cóż się musi dziać w jej duszy podczas tego spotkania Miłości, po którym tak niedługo ma już zjednoczyć się na wieki? Niewątpliwie Józefa musiała je przeczuć, ale jej niezmierna delikatność, wysubtelniona jeszcze przez zjednoczenie i podobieństwo do nieskończonego delikatnego Serca Jezusa, nie pozwoliła zaciążyć na otoczeniu perspektywą bliskiej rozłąki. Głębsze skupienie i milczenie, mimo wzrastającego z godziny na godzinę cierpienia, zdają się zapowiadać bliski koniec, choć jeszcze nic innego nie potwierdza tych przewidywań. Toteż rano, tak jak dzień poprzedni, mija na modlitwie i w atmosferze niebiańskiego spokoju. Miniaturowa figurka

Pana Jezusa śpiącego w żłóbku spoczywa na jej łóżku, a Józefa patrzy na nią z wyrazem czulej miłości. W palcach przesuwając paciorki różańca i tylko spojrzaniem wypowiada to, czego wskutek braku sił nie może inaczej wyrazić.

Popołudnie mija w tym zdaniu się na Boga. Na wpół siedząc na łóżku bardzo cierpi, ale nic nie może zakłócić jej pogody ducha. Odczytuje dziesiąty rozdział z trzeciej księgi *Naśladowania* – jej ulubiony – i zamienia z matkami jeszcze kilka słów tchnących gorliwością i delikatną wdzięcznością. Czuje się, że jest zajęta Jezusem i duszami, mimo bólu widniejącego na jej twarzy.

Zapada zmierzch, a z nim coraz głębsza cisza obejmuje ofiarę Józefy. Ten wieczór jest tak pełen prostoty, tak podobny do innych, że nawet matki nie przeczuwają bliskiej rozłąki. Pozwala na to Pan Jezus, zastrzegając sobie tajemnicę ostatniego przygotowania, dokończenia i dopełnienia Działa!

Nadchodzi noc. Około wpół do ósmej siostra infirmerka pyta chorą, czy coś mogłoby jej sprawić ulgę? „O, wszystko, co sobie siostra życzy. Czuję się dobrze, mogę zostać sama” – dodaje, ponieważ dzwonią właśnie na Anioł Pański, a wie, że to godzina zakonnego, wieczornego posiłku.

Tajemnica Bożego sposobu działania i Jego najświętszej woli! Przez dziwny zbieg nieprzewidzianych okoliczności Józefa, od 9 grudnia ani w dzień ani w nocy na chwilę nawet nie opuszczana przez matki, teraz pozostaje sama. I w tej samotności, w tym opuszczeniu objętym Jego wszechmocną wolą, przychodzi nagle Boski Mistrz, aby wycisnąć na duszy, przez siebie uprzywilejowanej, ostateczną pieczęć podobieństwa do swego krzyża i śmierci, dokonującej się w najzupełniejszym огоłoceniu!

Kiedy chwilę później siostra infirmerka wraca do małej celki, zastaje Józefę już nieżywą! Leży ona wyciągnięta, z głową lekko odrzuconą w tył, z oczyma na wpół zamkniętymi, z bolesnym wyrazem twarzy; wszystko zdaje się w niej przypominać Jezusa ukrzyżowanego i umierającego w opuszczeniu przez Ojca.

Pozwól Mi wybrać dzień i godzinę – powiedział do niej Pan. **Obie przyjdziemy, aby cię zabrać do nieba** – powiedziała Matka Najświętsza i święta Magdalena Zofia. Czyż to nie była właśnie ta błogosławiona godzina, w której wśród opuszczenia przez ziemię, w samotności, a może nawet w udręce, urzeczywistniały się słowa Pana Jezusa? Chciał On, aby nawiedzenie przez wysłanników nieba małej, samotnej celki, stało się świadectwem Jego niezrównanej delikatności.

Około godziny jedenastej, gdy przystąpiono do ubierania drogiej siostrzyczki w habit zakonny, zbolełe matki zauważyły ze zdziwieniem, że już „ktoś” się o nią zatroszczył. Pod kołdrą założoną aż do samej góry i podwiniętą z boku, tak że nikt by lepiej tego nie potrafił zrobić, leżała Józefa z rękami wyciągniętymi wzdłuż ciała, przybrana w szarą spódniczkę, umocowaną w pasie i starannie ściągniętą aż do kostek. Kiedy? Jak? Kto to uczynił? Jak rozwiązać to pytanie? Nikt nie wszedł do tej celki, jak świadczyła jej sąsiadka w infirmerii, a chora, niezdolna do żadnego ruchu i wysiłku, nawet nie wiedziała, gdzie położono tę część odzienia.

Fakt ten, niepodważalny i zgodny z dziewiczą skromnością Józefy, która lękała się zawsze, że ktoś będzie jej dotykał po śmierci – pozwala przypuszczać, że Matka Najświętsza i święta Magdalena Zofia, zabierając jej duszę do nieba, dały ten dowód swej macierzyńskiej obecności przy jej śmierci.

Szara spódniczka pozostała więc nietknięta tak, jak ją włożono i Józefa zabrała ją do grobu.

Tak zakończyły się dzieje wiernej miłości w ową pamiętną sobotę, 29 grudnia 1923 roku.

Twarz Józefy szybko zajaśniała spokojem i pogodą. A nadprzyrodzony wpływ łaski dawał się odczuwać w całym domu.

W niedzielę rano, 30 grudnia, zakonnice dowiadują się z niewypowiedzianym wzruszeniem o tajemnicy Bożej rozgrywającej się na przestrzeni ostatnich czterech lat, której istnienia żadna z nich nie podejrzewała. „Jest rzeczą słuszną – pisała Matka Generalna – aby one pierwsze doznały płynącej stąd łaski”. Polecono im zachować zupełną dyskrecję, ponieważ nikt poza Feuillants nie miał chwilowo wiedzieć o przywilejach i misji powierzonej pokornej siostrze.

Jakież zryw gorliwości i jakaż postawa wspałałomyślności ogarnęły dusze w uczuciu dziękczynienia! Celka, w której wśród lilii spoczywała Józefa, stała się sanktuarium. Zdaje się tu panować atmosfera niebiańska; wszyscy tam biegną i tłoczą się ze czcią i modlitwą. Na jej pięknej twarzy odbija się pogodny spokój wieczności, z wyrazem zniewalającego majestatu.

Jedna z zakonnice, która czuwała przy ciele Józefy w ciągu następnej nocy, zapisze: „Zdawało mi się, że znajduję się nie przy łożu śmiertelnym, ale przed białym ołtarzem, wokół którego palmy i lilie głosiły już triumf tej pięknej małej zertwy, leżącej na nim w ostatniej postawie ofiarowania. W ciągu cichych godzin nocnych starałam się odpowiedzieć echem na modlitwy Józefy. Ogarniałam więc z nią świat, dusze, grzeszników, drogie nasze zgromadzenie, a dziękczynienie łączyło się z błaganiem”.

I zdaje się, że Serce Jezusa promieniując poprzez ziemską powłokę małego Narzędzia, w taki Boski sposób dotąd ukrywanego, uchyla już zasłonę i zaczyna głosić duszom gorące wezwanie swej miłości.

„W nocy, której umarła – pisze siostra pracująca w kuchni – nic nie wiedząc, że Józefie jest gorzej, ujrzałam ją we śnie. Była prześliczna i spoczywała na łożu przybranym kwiatami. Przywołała mnie do siebie i rzekła: «O, siostrze, nie lękaj się cierpienia i nie trać ani odrobiny tego, co ci Jezus zsyła. Gdybyś wiedziała, co to znaczy cierpieć dla Niego! Pracę twą zamień na modlitwę. Przy każdej rzeczy mów do Niego: Mój Jezu, to dla Ciebie; ofiaruję Ci to, żebyś widział, że wolą swoją chcę trwać przy Tobie i kochać Cię. O, gdybyś wiedziała! On tak potrzebuje miłości!» Mówiła to z takim naciskiem, że wywarła na mnie wielkie wrażenie, tym silniejsze, że schodząc w niedzielę rano na rozmyślanie dowiedziałam się, że odeszła do nieba”.

W niedzielę wieczorem, 30 grudnia, przybywa ksiądz biskup z Poitiers, aby się pomodlić przy zwłokach Józefy. Uroczysta cisza towarzyszy tej ostatniej długiej wizycie. Ekscelencja błogosławi znów tę małą Józefę, powierzoną jego ojcowskiej pieczy przez samo Serce Jezusa, od której tak trudno mu się teraz oderwać. Opuszczając ją nie może opanować uczuć przepelniających jego duszę. Podpisuje przy tej sposobności akt profesji siostry Józefy i sam zaprasza się na pogrzeb, po żałobnej Mszy św. wyznaczonej na wtorek, 1 stycznia.

Rok 1923 kończy się pod znakiem łask, które zdają się tryskać z tej skromnej celki, jakby ze źródła. Jakiś nadprzyrodzony czar przyciąga tu i zatrzymuje dusze, a ogólne dziękczynienie, duch ofiary i pragnienia, jaki panuje tu przez cały poniedziałek 31 grudnia, musi przynosić pociechę i chwałę Najświęstszemu Sercu Jezusa: Dzieło Jego Miłości zaczyna się już realizować.

Okolo wpół do piątej po południu, ciało Józefy zostaje złożone ze czcią i miłością do białej drewnianej trumny, która ją ukryje przed wzrokiem ludzkim. Twarz jej promienieje ciągle słodyczą i pokojem, którym już od wczoraj nie można się nasycić. Przez korytarze domu przenoszą ją do kaplicy, na to samo miejsce, na którym osiemnaście miesięcy temu powiedział jej Pan Jezus: **Widzisz, jak byłem ci wierny**. Jest to ostatnie spotkanie tych dwóch wiernych Miłości!

Podczas gdy wspólnota spędza noc na adoracji przed Najświęstszym Sakramentem, wystawionym w kaplicy świętego Stanisława, by u stóp Jezusa Eucharystycznego zakończyć ten niezwykle rok, Józefa samotnie trzyma straż przy tabernakulum, przed którym składała swe śluby.

Pogrzeb odbywa się we wtorek, 1 stycznia.

„Obawiałam się – pisała Przełożona do Matki Generalnej, towarzyszącej myślą i modlitwą tym wszystkim wypadkom – że kaplica będzie pusta podczas tej ceremonii, z powodu dnia świątecznego i nieobecności dzieci, które rozjechały się na wakacje. Ale stało się inaczej. W sanktuarium był ksiądz biskup, bardzo wzruszony i sześciu księży. Zakonnice z różnych zgromadzeń, dziewczynki z Instytutu Dobrego Pasterza, nasi ubodzy, natychmiast zawiadomione wychowanki dziennego pensjonatu, dzieci Maryi z Kongregacji Serca Jezusowego i wielu znajomych tworzyło, oprócz wspólnoty, piękny orszak dla naszej Józefy, tak skromnej i nieznanej”.

Msza żałobna pobożnie odśpiewana kończy się w przejmującym skupieniu. Ksiądz biskup odmawia uroczyście ostatnie modlitwy i orszak pogrzebowy wyrusza w drogę, podczas gdy śpiew: *In paradisum...* wznosi myśli do wieczności, gdzie już trzeba szukać naszej drogiej siostrzyczki.

Pada deszcz, a pochmurny dzień stanowi wielki kontrast z pogodą panującą w duszach. Kondukt idzie przez aleje ogrodu, mija kapliczkę św. Józefa, „Pustelnię”, gdzie święta Magdalena Zofia usuwała się na czas swoich rekolekcji. Karawan zatrzymuje się nagle przy krzyżu, który stoi na skrzyżowaniu alei, jak gdyby Matka Założycielka chciała po raz ostatni

pobłogosławić swoje dziecko, potem dojeżdża do wielkiej bramy, zamykającej klauzurę. Józefa opuszcza Feuillants! Wzruszenie ogarnia wszystkich, kiedy kondukt znika za progiem.

Miejsce wiecznego spoczynku zakonnic Najświętszego Serca Jezusa znajduje się na końcu miejskiego cmentarza. Tam, wokół krzyża, w wielkiej zarezerwowanej dla zakonnic części, rzędem ustawione są liczne groby. Naprzeciw furty, w grobowcu starannie przygotowanym na kilka tygodni przed jej śmiercią, złożono drogocenne szczątki Józefy. Grób jej niczym się nie wyróżnia od innych, zdaje się jedynie tulić pod dziewiczy płaszcz Maryi, której figura znajduje się opodal, na jednym z grobowców. Tu spoczywa skromna wybranka Serca Jezusa, którą nazywać się będzie odtąd: „Posłanką Jego Dzieła Miłości!”.

ⁱ Przełożonych (przyp. red.)

ⁱⁱ Patrz: 12 I 1922; 7 VIII 1922; 14 V 1923; 16 VII 1923; 20 VIII 1923; 15 X 1923.

ⁱⁱⁱ Patronka Meksyku, wzywana w Zgromadzeniu Najśw. Serca Jezusa w intencji tego prześladowanego kraju.

^{iv} Umarła w klasztorze Najśw. Serca Jezusa w Montpellier 19 XI 1942 r.